Nr. 71. Lwów — Środa dnia 27 Marca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu w dniu dnia następnego.
Przedpłata w przesyłce pocztowej wynosi:
W Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
W Niemczech . . 3 „ — „
W innych krajach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h
[illegible]
Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołeckiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce . . h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo . . h
tłustym garmondem „ „ 5 h
koresp. prywatne „ „ 5 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Ruperta — Benedykta
Jutro: Wieczerza Pańska — Agapiusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 20
Zachód „ „ 5 „ 39

Długość dnia godzin 12 min. 15
Przybyło dnia od wczoraj 5 min.

Nekrolog Pobiedonoscewa.

W sobotę wieczorem zmarł w Petersburgu były nadprokurator prawosławnego synodu Konstanty Pobiedonoscew, który przez lat z górą trzydzieście był złym duchem Rosyi, a niewyczerpanym w pomysłach katem Polski. Wnuk dyaka, syn nauczyciela literatury, urósł do ogromnego w państwie znaczenia na drożdżach nienawiści do katolicyzmu i naszego narodu. Jak zmarły już minister Tołstoj, i jak również zmarły Katkow, tak samo on całą swą karyerę zawdzięcza naszemu powstaniu w roku 63-cim. Był wówczas współpracownikiem wydawanego w Moskwie przez Katkowa miesięcznika *Russkij Wiestnik*, w którym wydrukował rozprawę o konieczności zupełnego wytępienia w Rosyi katolicyzmu, jako gruntu, na którym żyje polskość. Dowodził w tej pracy, że prawosławie, samodzierżawie i narodniczestwo (nacyonalizm wielkorosyjski) są trzema filarami potęgi caratu, a polskość i katolicyzm nieznużenie podkopują te wspaniałe słupy, zatem muszą być zniszczone, a to nietylko w interesie Rosyi i słowiańszczyzny, dla której ona jest nadzieją, ale także dla dobra cywilizacyi, która gnije na zachodzie europejskim, lecz z woli Opatrzności będzie uzdrowiona i odnowiona przez „trzeci Rzym", przez prawosławną Moskwę. Kto w owych czasach tak w Rosyi mówił, ten mógł być pewnym rozgłosu. Stary Aksakow, twórca słowianofilstwa, rozumianego tak, że „wszystkie rzeki słowiańskie muszą się zlać w rosyjskiem morzu", zawołał wtedy, wskazując na Pobiedonoscewa: „Oto prorok!" Rzeczywiście, trzy zasady, wymienione przezeń, stały się odtąd na z górą lat trzydzieście filarami państwowości rosyjskiej, bo dopiero po wstąpieniu na tron Mikołaja II czas począł je kruszyć. Autor rozprawy w *Russkim Wiestniku* powołany był odrazu na guwernera synów Aleksandra II. Dla człowieka, mającego zaledwie lat 38 (Pobiedonoscew urodził się w 1827-ym), dla zwykłego dziennikarza, nieszlachcica i nieurzędnika, był to awans niepospolity, zdumiewający i godny powszechnej zawiści. Jakoż starano się obalić tego intruza, ale Pobiedonoscew miał mocne pazury. Wprawdzie w parę lat potem pozbawiono go urzędu guwernera carewiczów, ale w orszaku następcy tronu Mikołaja posłano go w podróż po Europie, aby tę wycieczkę opisał. Z podróży wrócił z niełaską carewicza, ale swem dziełem „Podróż w. ks. następcy tronu Mikołaja", w którem wyszydzał cywilizacyę europejską, a wynosił ortodoksyę prawosławną, zdobył sobie uznanie metropolity Filareta i drugiego carskiego syna Aleksandra, który też wziął go do swego boku. W parę lat potem carewicz Mikołaj umarł, a brat jego Aleksander został następcą tronu. Odtąd karyera Pobiedonoscewa była zapewniona. Został członkiem rady państwowej, a w roku 1880-tym nadprokuratorem synodu z prawami ministra. Z chorą żoną Aleksandra II i z jej przyjaciółką hrabiną Błudowową obmyślił i wykonał wytępienie unii w Podlaskiem, a następnie ułożył plan wynarodowienia naszego Kościoła przez powołanie na biskupów i xięży Czechów i Chorwatów. Czynił też zabiegi o rozkrzewienie w Królestwie Polskiem starokatolicyzmu. Wykonanie tych planów przerwała tragiczna śmierć Aleksandra II. Tryumwirat złożony z ministra hr. Dymitra Tołstoja, Pobiedonoscewa i Katkowa musiał się zająć wyłącznie wytępieniem nihilizmu, tego sprzysiężenia (kramoły) anarchicznego, które podkopywało trzy rosyjskie filary: prawosławie, samodzierżawie i narodniczestwo. Owi trzej ludzie, korzystając z niedołęstwa Aleksandra III, rządzili Rosyą, jako tajna „rada trzech". Były to czasy najstraszniejszego teroryzmu czynowniczego w caracie. „Rada trzech" nawet cara otoczyła szpiegami, z których powstała słynna później „ochrona" — organizacya szpiegowska, obejmująca całą Rosyę, wnikająca we wszystkie sfery, nawet w rodziny. Umarli Tołstoj i Katkow — został tylko Pobiedonoscew, zagarnął całą władzę, stał się rzeczywistym dyktatorem, „wremieńszczykiem" — jak się wyrażają Rosyanie, to znaczy człowiekiem, od którego pewien peryod dziejów bierze nazwę. Wówczas to jeden z dyplomatów rzekł, że „cała polityka rosyjska skupia się nie w gabinecie carskim, ani w radzie ministrów, lecz w mieszkaniu Pobiedonoscewa". Opinię, jaka się o nim wyrobiła w narodzie, charakteryzują przezwiska, które mu dawano. Jedni go nazywali Torquemadą prawosławia, inni Biedo-noscewem dla Rosyi, jeszcze inni Donoscewem, donosicielem. Jak stał się zuchwałym, świadczy fakt następujący. Kiedy dość prędko po wstąpieniu na tron, Mikołaj II odwiedził Warszawę i starał się tam okazać pewną nam życzliwość, a poczyniwszy nader skromne przyrzeczenia, wrócił do Petersburga, aby prezydować na dorocznem posiedzeniu cesarskiego towarzystwa historycznego, Pobiedonoscew wystąpił na owem posiedzeniu z odczytem, w którym przypomniał, że carowie Paweł I i Aleksander I natychmiast zmarli, skoro tylko na przekór woli narodu, chcieli Polsce nadać specyalne prawa. I ta publiczna pogróżka poskutkowała: car wysłuchał jej w milczeniu i potem już nic nie próbował zmienić w naszem położeniu. Dopiero rewolucyjne wrzenie w całej Rosyi zmusiło Pobiedonoscewa podać się do dymisyi w listopadzie 1905-ego roku, już po manifestach o tolerancyi i o konstytucyi, oraz po zamordowaniu w Moskwie wielkiego księcia Sergiusza, z którym utrzymywał bardzo ścisłe stosunki. Ale i potem jeszcze stał na czele partyi dworsko-biurokratycznej, intrygującej przeciw reformom, zapowiedzianym w manifestach. Dopiero w roku przeszłym, kiedy z ulicy posłano kulę do gabinetu, w którym on pracował, Pobiedonoscew usunął się od wszystkiego.

Gdyby on był przekonanym fanatykiem prawosławia i samodzierżawia, gdyby naprawdę był ascetą, za jakiego uchodził, gdyby jego religijność nie była bigoteryą świętoszka, a surowe życie komedyą, to możnaby uszanować taką postać ostatniego obrońcy upadającego biurokratyzmu, ostatniego żołnierza na wałach carosławnej Bastylii.

Ale on był tylko bardzo zręcznym i rozumnym komedyantem. Gromadził bogactwa, nie dbając o źródła, z których one pochodzą. Z pierwszym ministrem spraw wewnętrznych za panowania Aleksandra III, z Makowem dzielił się funduszami państwowymi, a gdy się to wykryło, wyparł się wspólnika, który też popełnił samobójstwo. Szczegółowo opisał to jenerał konnej gwardyi rosyjskiej Ławrow, opuściwszy Rosyę nazawsze. Możnaby nie dowierzać temu opisowi, gdyby nie to, że Pobiedonoscew, podczas corocznych wycieczek zagranicę, zawsze się zmieniał w liberała i lowelasa. Z lat dawniejszych dużo krąży o nim anegdot w Wiesbadenie, Baden-Badenie, Marienbadzie i Paryżu. W Salzburgu mieszkała druga jego rodzina, którą często odwiedzał. Ale to wszystko było kiedyś. Na starość ożenił się po raz trzeci z bardzo młodą kobietą, która trzymała go krótko.

Ten człowiek przeżył swój system biurokratyczny, oparty na szpiegowstwie, i swoje trzy filary ustroju caratu. Przed zgonem widział, jak wyrastało z ziemi wszystko, co on deptał, a jak chwiało się to, co chciał utrwalić na wieki. I może dlatego, by poznać, jak do tego przyszło, wczytywał się w trylogię hr. Aleksego Tołstoja i z niej wziął za motto do ostatniej swej rozprawy „O życiu duchowem" te słowa:

Nad wolnoj myślju Bogu nie ugodny
Nasilije i gniot,
Ona w dusze rożdajetsia swobodnoj,
W okowach nie umriot.

(Bóg nie chce, aby wolną myśl była gwałcona i uciskana, ona w duszy się rodzi swobodą, w okowach nie umrze).

Korespondencye.

Wiedeń 23 marca.

(Wymiana profesorów między Europą a Ameryką. Wykład profesora Johna Burgessa. Oddział dla młodocianych przestępców w Wiedniu. Zasądzone Towarzystwo omnibusowe).

(y). Skutkiem inicyatywy niemieckich sfer naukowych odbywa się właśnie między wszechnicami amerykańskiemi a niemieckiemi tak zwana „wymiana profesorów", a mianowicie kilku najwybitniejszych profesorów amerykańskich oświadczyło gotowość przybycia do Europy i urządzenia wykładów na wszechnicach niemieckich, nawzajem zaś kilku głośnych profesorów z Niemiec uda się do Stanów Zjednoczonych i będzie wykładało na tamtejszych uniwersytetach. Pierwszy przybył do Europy profesor uniwersytetu w Chicago John Burgess i miał od jesieni do teraz na wszechnicy berlińskiej wykłady o amerykańskiem prawie państwowem, obecnie zaś urządzi szereg wykładów na wszechnicach w Lipsku i Bonn. Owóż tutejsze sfery naukowe zaprosiły amerykańskiego uczonego, aby przybył do Wiednia i urządził także tutaj parę odczytów. Profesor Burgess uczynił zadość temu zaproszeniu, przybył do Wiednia i miał wczoraj w tutejszem Towarzystwie prawniczem bardzo zajmujący wykład o konstytucyą zagwarantowanej nietykalności osobistej w Stanach Zjednoczonych i jej ochronie przez sądy.

Prelegent podniósł w swym wykładzie, że właściwością konstytucyi amerykańskiej jest to, iż określa całkiem jasno istotę i rozmiary swobód obywatelskich i chroni te swobody przeciw wszelkim możliwym zamachom nie tylko władz administracyjnych, ale także ustawodawstwa. Żadne ciało ustawodawcze w Stanach Zjednoczonych nie ma prawa zniesienia nietykalności osób względem władzy państwowej, żadne nie ma prawa uchwalania pod tym względem ustaw działających wstecz, albo też uchwalania jakichkolwiek interpretacyi pojęcia zdrady stanu. Sama konstytucya określa jak najdokładniej granice tego pojęcia, postanawiając, że zbrodnia zdrady stanu polega jedynie w tem, jeżeli osoby zobowiązane do wierności dla państwa, prowadzą przeciw niemu wojnę. Bez przeprowadzenia przepisanego procesu sądowego nie ma żadne ciało ustawodawcze w Stanach Zjednoczonych prawa pozbawiania kogokolwiek życia lub majątku, żadna też władza ustawodawcza nie może naruszać zobowiązań, wypływających z zawartego kontraktu i to jest jedna z głównych podstaw bezpieczeństwa własności. Nie wolno też żadnemu ciału ustawodawczemu ustanawiać Kościoła państwowego, lub ograniczać obywateli w wykonywaniu praktyk religijnych. Specyalnością amerykańską jest to, że z biegiem czasu wytworzyło się w Stanach Zjednoczonych zwyczajowe prawo, iż najwyższym tłumaczem konstytucyi w kwestyach nie politycznych, lecz odnoszących się do praw jednostek, jest nie parlament, ale sąd. To też jeżeli którykolwiek sąd orzeknie, że jakaś ustawa jest nieważną, bo narusza konstytucyjną nietykalność obywatelską, wówczas państwowa władza wykonawcza musi bezzwłocznie zawiesić wykonywanie takiej ustawy. — W dalszym ciągu swego wykładu rozbierał profesor Burgess pytanie, w jaki sposób może utrzymać się w Ameryce tak szeroko pojęta swoboda osobista i nietykalność obywatelska bez wywołania anarchii i odpowiada na to pytanie, że możliwem to jest dlatego, iż w żadnem państwie nie ma tak silnej i tak rozległemi atrybucyami wyposażonej władzy policyjnej, jak w Stanach Zjednoczonych. Sądy same, interpretując w niezliczonych wypadkach pojęcie swobód obywatelskich, podniosły, że taka silna władza policyjna jest konieczna dla utrzymania publicznego spokoju, bezpieczeństwa i moralności. Jeżeli zaś przyjdzie do konfliktu między nietykalnością obywatelską a władzą policyjną, wówczas również sąd rozstrzyga o tem, czy władza policyjna musi ustąpić, czy też nietykalność obywatelska. — Liczne audytoryum z wielkiem zajęciem wysłuchało tego wykładu amerykańskiego profesora i nagrodziło go hucznymi oklaskami. Wszelkiego porównywania stosunków amerykańskich z europejskimi zaniechał profesor Burgess, gdyż — jak zauważył, śmiejąc się — porównanie takie mogłoby wypaść na niekorzyść starego świata. Za parę dni urządzi prof. Burgess w „Uranii" drugi popularny odczyt o charakterze ludowym Amerykanów.

Na zaproszenie prezydyum tutejszego sądu karnego zwiedzali członkowie kongresu dla ochrony dzieci szczegółowo oddział więzienny tego sądu, przeznaczony dla młodocianych przestępców. Oddział ten urządzono w r. 1904 skutkiem znanego reskryptu, wydanego przez Dr. Koerbera, jako kierownika ministerstwa sprawiedliwości, a polecającego sądom otoczenie jak największą opieką przestępców młodocianych i staranie się o to, ażeby oni przez ustawiczne stykanie się ze starymi zbrodniarzami, nie stawali się w więzieniu gorszymi niż byli przedtem. Owóż w więzieniu wiedeńskiem oddział młodocianych przestępców jest zupełnie odosobniony od innych traktów więziennych i robi wrażenie raczej jakiegoś konwiktu, niż domu karnego. Pensyonaryusze jego nie noszą wcale ubrań aresztanckich, lecz porządne ubrania z sukna t. z. „Loden", w lecie zaś z płótna żaglowego. Z sypialni dostają się chłopcy osobnym korytarzem do sali szkolnej, w której spędzają cały dzień. Nadzór nad nimi powierzono mnichom zakonu św. Kalasantego. Chłopcy uczą się oprócz wszystkich przedmiotów, objętych planem naukowym szkół ludowych, także rysunków, stenografii, introligatorstwa i koszykarstwa. W niedzielę odbywa się tylko nauka religii i nauka pisania listów. Dotychczas przeszło pięciuset chłopców odbyło w tym oddziale nałożone na nich przez sądy kary, połowę z nich umieszczono po wyjściu z więzienia w służbie i tylko bardzo nieznaczny procent ich popadł na nowo w konflikt z kodeksem karnym. Wogóle stara się prezydyum sądu umieścić uwolnionych z więzienia wychowanków gdzieś na wsi, możliwie jak najdalej od Wiednia, gdyż na gruncie wiedeńskim wyrosłoby wielu z nich dopiero na zbrodniarzy.

W tutejszym sądzie handlowym zapadł surowy wyrok przeciw Towarzystwu akcyjnemu, utrzymującemu omnibusy, w następującej sprawie: W dniu 5 listopada z. r. przejeżdżał omnibus w poprzek Ringstrasse i potrącony został przez nadjeżdżający właśnie wagon tramwaju elektrycznego. Skutkiem tego zderzenia wyleciała siedząca w omnibusie handlarka kwiatów Marya Maierowa, upadła na kupę kamieni i potłukła się mocno, a nadto wybiła sobie lewe oko, tak, że nic na nie nie widzi. Owóż zapozwała ona Towarzystwo omnibusowe o odszkodowanie, a sąd przyznał jej: nawiązkę 10.000 koron za wycierpiany ból, 900 koron za utracony zarobek i rentę 80 koron miesięcznie, która płacona ma być jej aż do odzyskania przez nią zupełnej zdolności do zarobkowania.

List do Redakcyi.

(W sprawie ruskiej).

Łaskawa Redakcya zezwoli może, że w łamach *Przeglądu*, dzierżącego wśród galicyjskiej prasy stanowisko jednego z najpoważniejszych dzienników, zabierze głos Rusin, stojący w szeregach ruskiego społeczeństwa, a pragnący zgody obu narodowości, nie w imię jakiejś teoryi lub idei fantastycznej, lecz w imię praktycznej potrzeby takiej zgody.

Wszak obie narodowości nie zamieszkują we wschodniej Galicyi odrębnych obszarów, geograficznie oddzielonych, jak w Czechach, gdzie w powiatach czeskich nie ma Niemców, a w niemieckich Czechów; jak Królestwo polskie lub Księstwo poznańskie, gdzie prócz rosyjskich, względnie niemieckich kolonistów i urzędników, przemieszkują wyłącznie Polacy, lecz jeden i ten sam obszar, z którego narodowościowo jednolitych obszarów nie możnaby wydzielić, gdzie można wszędzie prawie mówić o obszarze narodowościowo mięszanym. Statystyka dowodzi, że od Sanu mniej więcej nie ma większej osady jednolicie ruskiej lub polskiej.

W tych warunkach zgoda narodowościowa nie jest teoretycznym prawno-państwowym fantomem, jak gdzieindziej, lecz postulatem, dyktowanym koniecznością wspólnego życia na tym samym gruncie.

Dlatego separatyzm wszech-ukraińców i imperyalizm wszechpolaków są tylko ponownym dowodem, że politykę tę prowadzą ludzie złej woli lub nieznający realnych stosunków i potrzeb ludności galicyjskiej, kierujący się oderwanymi ideałami, przygotowując tylko grunt pod wspólnego wroga każdej idei narodowej, pod radykalizm socyalistyczny. Nietylko wiedza, ale gruntowna znajomość tych stosunków daje kwalifikacyę na polityka, a teoretyczne wykształcenie, najlepsze talenta dziennikarskie, tytuły doktorskie i profesorskie bez znajomości praktycznego życia prowadzą tak samo na manowce, jak nieuctwo.

Nacyonalizm szerzy się od czasu do czasu we wszystkich krajach; jego objawem panamerykanizm Monroe'go, imperyalizm Chamberlaina, polityka Wilhelma II i Dernburga, irrydenta włoska, panazyatyzm rosyjski.

Historya uczy, że nacyonalizm jest zawsze poprzednikiem wybuchu socyalno-rewolucyjnego i gwałtownych przewrotów politycznych, jeśli rozsądne społeczeństwo zbyt szybko nie otrząśnie się z tej naleciałości, jak np. w Anglii, gdzie praktyczny zmysł i wyszkolenie polityczne nie dozwoliło Chamberlainowi rozwinąć jego idei w sposób szkodliwy dla bytu i stanowiska Anglii.

Dlatego trzeba otwarcie przyznać, że społeczeństwo ruskie ogarnięte prędzej nacyonalizmem, jak społeczeństwo polskie, w którem nacyonalizm jest „zdobyczą" ostatniej doby, jest też więcej na ogół radykalne, jak polskie. Trzeba być politycznie ślepym, aby nie widzieć, że nacyonaliści ruscy są w gruncie rzeczy zadowoleni, że w sprawie uniwersyteckiej wziął górę prąd wszechpolski, aby w taktyce posłów ruskich sejmowych i prasy ruskiej nie dopatrzeć się pewnego zadowolenia z taktyki wszechpolskiej. Posłowie ruscy mieli w wypadkach, jakich widownią były ulice Lwowa, dużo materyału do narobienia opozycyjnej wrzawy, a przecież ograniczyli się do interpelacyi łagodniejszej, i ściśle rzeczowej, mniej opozycyjnej, jak interpelacye p. Głąbińskiego. Prasa notuje skrzętnie każde zajście rzeczowo, z podaniem świadków rzekomych, lecz mimo wszystkiego występuje przeciw wszechpolakom o wiele mniej gwałtownie, aniżeli swego czasu przeciw niektórym aktom za namiestnikowstwa hr. Badeniego, Pinińskiego itd. itd.

Feljeton literacki.

1)

Alfred Szczepański. *Julian Klaczko.* Nieco o pisarzu i nieco o człowieku. Poznań 1907. Nakładem autora.

Dziś trochę zapomniany, ale dawniej bardzo ceniony pisarz, p. Alfred Szczepański, obdarzony ogromnym i wszechstronnym talentem literackim, bo i dziennikarz, i dramaturg, i poeta, i powieściopisarz, i nowelista, i humorysta, po kolei redaktor pisma literackiego *Kalina*, potem redaktor dziennika politycznego (*Kraj* krakowski), potem finansista i sprawozdawca giełdowy, badacz spraw ekonomicznych, bardzo poważny i bardzo sumienny, potem korespondent kilku pism polskich, a w tej liczbie i naszego *Przeglądu*, niemieckich, francuskich i angielskich — słowem p. Szczepański tyle widział, tyle studyował i tyle przeżył, że zdobył i wiedzę wszechstronną, i ogromną znajomość ludzi, rzeczy i stosunków. Niema działu pracy literackiej, któryby mu był obcym. Pisał artykuły wstępne i fejletony, krytyki teatralne i sprawozdania giełdowe, artykuły polemiczne w sprawach społecznych i politycznych, sprawozdania z wystawy obrazów, barwne recenzye z koncertów i suche relacye z posiedzeń towarzystw akcyjnych; zajmujące krytyki książek świeżo wydanych i kandydackie mowy poselskie, a w pauzach między temi pracami tworzył nowele, dowcipne epigramaty, układał wiersze, całkiem dobre i komponował sztuki teatralne.

Jego humor i jego elokwencya, a zwłaszcza jego talent naracyjny czyniły go nieocenionym towarzyszem wszelkich zebrań towarzyskich, to też na kongresach dziennikarskich od Lizbony po Sztokholm i od Londynu po Rzym, wszędzie go nadzwyczajnie ceniono i przepadano za jego towarzystwem i za jego wykwintnym dowcipem. Gdyby p. Szczepański napisał swoje pamiętniki, byłaby to książka jedna z najbardziej interesujących. Może je pisze, a w każdym razie pragniemy, aby je pisał i gorąco go do tego zachęcamy. Z nieodżałowanej a świętej pamięci Julianem Klaczką łączyła go długoletnia i zażyła przyjaźń, więc też wzruszony zgonem tego wielkiego pisarza pośpieszył nam opowiedzieć chociaż kilka szczegółów biograficznych; dać chociaż parę tylko rysów, ale wykreślonych ręką wprawną i podyktowanych sercem kochającem.

Szanowny autor między innymi pisze:

„Klaczko nie mógł się długo do sztuki polskiej przekonać. Nic to dziwnego u człowieka, który był zapatrzony i popsuty na arcydziełach dawnych wieków i współczesnych we Francyi i we Włoszech. Tak samo też jako zasłuchany w Mickiewiczu, w Krasińskim, zatopiony w studyach historyczno-estetycznych, jeszcze nawet w czasach, gdy po raz drugi w życiu (1881) w Wiedniu osiadł, odnosił się niby obojętnie do literatury i sztuki polskiej, mówił, że słabemi rzeczami nie chce się gryźć, że woli ograniczać się na świat arcydzieł. Jednak ten umysł wrażliwy i sprawiedliwy nie mógł przed prawdziwą wartością się zamykać. Dlatego twierdzenia przytoczę tu trzy szczegóły: Było to w czasie, gdy już w kraju Sienkiewicz był znanym, czytanym, uznanym, gdy dla literatury i języka dzieła jego nowy zapał wzbudzały. Klaczko jednak jeszcze nic z jego pism nie czytał. Zwracałem nieraz jego uwagę na nie, lecz machał tylko odpornie rękami. Wiedziałem, że wogóle chcąc go do rozmowy nakłonić i do zwrócenia uwagi na coś nowego, trzeba go zahaczyć pod siódme żebro, trzeba się dotknąć jakiejś dla niego świętości. Takiem *noli me tangere* był dla niego Mickiewicz. Więc mówię mu raz: wie pan, śniło mi się, że Mickiewicz dał swój podpis na „Ogniem i Mieczem". Klaczko żachnął się, a ja mówiłem dalej: Wie pan, że taką wspaniałą scenę, jak tam jest narada u hana tatarskiego, to tylko Homer, albo Mickiewicz mógłby napisać. Po chwili znowu: Wie pan, że Sienkiewicz wzbogacił znacznie i rozszerzył język „*Pana Tadeusza*".

Sądziłem, że nastąpi eksplozya, bo Klaczko zawsze bardzo dbały o formy, unikający dyskusyi, a przybierający minę jakby mówił *absit vulgus*, gdy jednak był czem podrażniony, wybuchał, zaperzał się jak jeż, fuczał, sapał, wymachiwał rękami, a oczy jego niebieskie, łagodne, migotały wtedy ogniami i stawały się wyłupiaste i przerażające w demonicznej sile. Jednakże tym razem nie oburzył się, zdawał się być uderzony tem, że ktoś takie herezye śmie mówić, łypnął oczami, machnął ręką i wyszedł bez pożegnania. Co zresztą zwykle robił, gdy był podrażniony, a był też i wielkim dystraktem. Na drugi dzień wpada do mojego biura koło 10 rano, o godzinę wcześniej, niż zwykle przychodził i mówił najpierw do służącego: „Proszę cię mój kochany, przynieś mi herbaty i szynki". Pytam się go: Pan naczczo, cóż to znaczy? A on na to: czytałem całą noc do rana, nie miałem czasu na śniadanie... przeczytałem Sienkiewicza... No przecież raz jeden masz pan słuszność, oo, oo, aa... Sienkiewicz, oo... napiszę zaraz do Tarnowskiego..."

Nic się więcej nie odezwał, siadł do herbaty i wziął *Times* do ręki. Tak mu było pilno uznać i wyznać prawdę, gdy ją poznał, a któż ją mógł lepiej poznać jak Klaczko...

Innym razem przychodzi z wystawy w *Künstlerhaus*. Pytam się go: No cóż tam, jest co godnego?...

— Ee, słabe, banalne, Niemcy... Ale wiesz pan, jest tam jeden obrazek, ooo... bardzo ładny... jakaś przeprawa przez rzekę, na promie, doskonała woda, ogrom powietrza, wykończenie świetne, bardzo to ładne, bardzo, rzecz najpiękniejsza na całej wystawie...

Ja na to: A wie pan, jak się ta rzeka nazywa? — Dniepr. — I pokazałem mu w katalogu, że malował ten obrazek Tadeusz Rybkowski. Skłonił głowę na bok, jak to zwykle czynił, i tylko pomrukiwał: No, ładne, bardzo ładne. — A ja mówiłem dalej: Widzi pan, że to talent, a zwłaszcza ma swoją specyalność, roboty miniaturowe, pełne wdzięku, gustu, poezyi. Gdyby mieszkał w Paryżu, nie w Wiedniu, toby sobie rady dać nie mógł, tak byłby rozrywany przez publiczność i płaconoby mu jak Meissonierowi po sto tysięcy franków za malutki obrazek. Jest u nas wiele talentów, ale nie ma dla nich pola, stosunki nasze są marne, stosunki winny, nie ludzie...

Klaczko przytakiwał, bo gdy coś dobrego widział lub słyszał o Polakach, a zwłaszcza też o artystach, serdecznie się radował.

Miał on, jak każdy umysł podniosły, pewną naiwność, prostotę i wrażliwość na rzeczy proste, naturalne, a także na humor. Mawiał też, że cała mądrość w polityce na tem polega, żeby się kierować zdrowym, chłopskim rozumem.

Raz wrócił z Krakowa, wchodzi i od razu z miejsca, zwykle tak czynił, mówi: „Byłem w Krakowie w teatrze..."

— Czy dawali „Konfederatów Barskich" Mickiewicza? — Nie przypuszczałem, żeby poszedł na co innego.

— Ale nie... miałem wolny wieczór, poszedłem... no, nie pamiętam już dawno, żebym się tak ubawił i uśmiał...

— Na czem?

— Jakiś tam... „Klub kawalerów" Bałuckiego; wyborne, doskonałe.

I rozbawiony, zasiadł do *Timesu*. Ucieszył się ogromnie Bałucki, wówczas prezes Koła literacko-artystycznego, gdy mu o tem doniosłem.

Kto go widział, światowego, bardzo mile widzianego w najlepszych salonach w Paryżu, w Rzymie, czy w Wiedniu, kto rozważał, jak ten człowiek już niemal od chłopięcych lat zaczynał być sławnym, jak zdobył sobie najpoważniejszą trybunę opinii publicznej dwóch światów (*Revue des deux Mondes*), jak został uznanym za mistrza w języku Balzaca, i Wiktora Hugo, jak go Akademia francuska nagrodą wysoką odznaczyła, jak Uniwersytet królewiecki po latach 50 ponowił jego dyplom doktorski, jak Uniwersytet Jagielloński udzielił mu dyplomu *honoris causa* na 500-letni swój jubileusz, jak go Akademia Umiejętności na członka powołała, jak go cenili wszyscy wielcy tego świata, jak był uwielbianym przez dostojnych przyjaciół, jak bywał ożywionym w towarzystwach wykwintnych, jak sypał anegdotami o wybitnych ludziach, a znał wszystkich, umiał patrzeć i wszystko pamiętał... wszystko to musiało nasuwać wniosek: oto człowiek szczęśliwy, oto gładkie, piękne życie....

A przecież nie waham się wypowiedzieć zdania, że ten ulubieniec losu nie był człowiekiem szczęśliwym. Złożyło się na to bardzo wiele okoliczności zewnętrznych i wewnętrznych psychicznych.

Był Klaczko neofitą. W społeczeństwie polskiem, francuskiem, włoskiem i angielskiem, w sferach hotelu Lambert nie doznał on nigdy z tego tytułu najmniejszej nieprzyjemności, nie czuł się nigdy żenowanym. Przyjaciele, mężczyźni i kobiety otaczali go nietylko uznaniem, ale byli dla niego niemal z czołobitnością. Jednak przez całe życie dokuczała mu rodzina i nie dali mu spokoju nieprzyjaciele.

(Dokończenie nastąpi).

Ale Rusini i Polacy muszą mieć odwagę powiedzieć sobie jasno i otwarcie, że popierając skrajny nacyonalizm, pracują dla internacyonalizmu. Ruch rewolucyjny jest zawsze internacyonalnym, ale w pierwszem stadyum swego rozwoju przedstawia się jako ruch narodowy lub rasowy. Kto zna Thakereya, Milla, Carlyle'a — ten innego zdania nie będzie.

Gdy Fichte i Freiligrath etc. etc. rozwinęli silnie nacyonalizm niemiecki, powstała prawie bezpośrednio potem międzynarodowa agitacya socyalistyczna; w Niemczech, gdzie szowinizm narodowy najsilniejszy, gdzie „Wacht am Rhein" i „Deutschland über alles" porywa tłumy, tam i socyalna demokracya jest silną potęgą; w Anglii natomiast, gdzie przy silnem poczuciu narodowem nigdy nie było sztucznego podniecenia nacyonalizmu i takich orgij nacyonalistycznych, jak np. w jednolitej także Francyi, nie znalazł socyalizm popłatnego dla siebie gruntu. W Anglii, gdzie jest najsilniejszy rozwój produkcyi kapitalistycznej, nie ma socyalizmu — najlepszy dowód, że sama kwestya ekonomiczna nie wytwarza silnej partyi proletaryackiej. W Anglii nie ma też piosenek patryotycznych, nie ma hymnów narodowych w ścisłem znaczeniu tego słowa, a w tych, które możnaby zaliczyć do patryotycznej poezyi, nie ma tego akcentu namiętnego, co u poetów niemieckich. Natomiast są rozwinięte inne działy patryotycznej literatury, dążącej do podniesienia i utrwalenia potęgi narodu drogą pracy, polityki i filozofii — ale nie drogą podniecenia, które odrywa od pracy. Ruch nacyonalistyczny był też wywołany zawsze przez ruchliwe, energiczne i sprytne jednostki, dążące do największej władzy. Partya Luegera wyrosła na niemieckim nacyonalizmie i antysemityzmie, zwrot na prawo zaczyna się u Luegera dopiero od chwili, gdy przyszedł do władzy. Starsi posłowie przypomną sobie, jaki ostry ton antysemicki i narodowo-niemiecki wprowadził Lueger do Izby posłów. Nacyonalizmem pobił Schoenerera i jego grupę, antysemityzmem panujących liberałów, i stał się wielkim, potężnym człowiekiem.

Jeśli pozory nie mylą, wstępują w ślady Luegera panowie ze *Słowa Polskiego*, a w taktyce p. Głąbińskiego, aliansie z strzelnicą lwowską, w haśle „walki o Lwów" widać podobne dążności jak w Wiedniu. Stając na czele hufców młodzieży, zdał sobie p. Głąbiński sprawę, że są jakieś trudności w dostaniu się na fotel ministeryalny i że prezydentura miasta Lwowa może tekę zastąpić. Ale w kraju, gdzie jeszcze wielkie masy społeczeństwa nie są politycznie wyszkolone, nie są oświecone, gdzie ludność była w stanie w roku 1898 uwierzyć, że Cesarz i Papież dali pozwolenie pohulania sobie przez trzy dni na żydach, gdzie wystarczy, jak wtedy, aby jakaś ręka dała impuls do wybuchu, następnie psychologicznie zrozumiałego, i gdzie doprowadzenie ekscedentów do posłuchu kosztowało dość krwi niewinnej, taki sposób dobijania się o wpływy i znaczenie prowadzić musi do ostrego przesilenia. Przebycie takiego przesilenia w organizmie fizycznym sprowadza zawsze zmianę stanu poprzedniego, zwykle na niekorzyść. U nas skorzystają z takiego przesilenia tylko żywioły socyalno-demokratyczne; już nawet skorzystały. Ta partya cieszy się tylko, gdy inne partye chociażby tylko podejrzywać można o dążenie do zohydzenia i ubezwładnienia władzy i zarządzeń jej, do obsypywania przeciwników stekiem obelg, jak to ma systematycznie np. miejsce wobec Arcyb. Szeptyckiego, chociaż podobnych napaści na łacińskich Arcybiskupów przynajmniej obecnie w *Dile* nie czytaliśmy i w Sejmie nie słyszeliśmy. Procedens stworzony najliberalniejszem interpretowaniem ustaw o stowarzyszeniach i zgromadzeniach wyjdzie zawsze na korzyść żywiołów najradykalniejszych. Pojęcie państwa, cywilizacyi, kultury, wyklucza dopuszczalność rozwiązywania kwestyi wbrew powszechnej woli, reprezentowanej przez ustawy i władzę. Antispołeczne działanie da się usprawiedliwić tylko anti-ustawowem działaniem drugiej strony. Gwałt ruskich studentów nie dał się niczem usprawiedliwić, jak tylko akcyą wszechpolaków. To, co czytaliśmy w *Słowie Polskiem*, słowa, jakie padały na ulicach miasta, zdradzały głośno i publicznie zamiar takich czynów, które sprawców prowadzą na szubienicę, społeczeństwo do przewrotów, w chwili, kiedy znów różne „Swobody", „Hajdamackie głosy" i „Głosy" lubują się w generalnem podszczuwaniu ciemnych mas ludu na te grupy społeczne, które nie wyznają fantastycznych programów. Jakżeż potem ma ta władza przeciwdziałać systematycznym oszczerstwom i podburzaniu do nienawiści i wzgardy, kiedy i organa przeciwników radykalizmu zaczynają walczyć nietylko ze skrajnością, ale i szczuć na całe grupy narodowe i społeczne, stojące na przeszkodzie zrealizowaniu pewnych planów i programów!

Nie jest też wcale przypadkiem, że p. Krat odegrał, czy odegrać miał rolę prowodyra w dniu 23-go stycznia; jest to typowy objaw, że socyalny demokrata staje na czele ruchu nacyonalistycznego. Od dawna uważa socyalna demokracya Rusinów za dobry materyał na „towarzyszy". Hasło nacyonalistyczne, hasło zdobycia uniwersytetu było popularne, rzuca je rzekomo „towarzysz", aby zapewnić sobie stanowisko prowodyra, wpływ i znaczenie w w pewnej grupie młodzieży. Tak robią zawsze wszyscy agitatorowie. Pierwszym warunkiem powodzenia agitatora jest, aby nazwisko jego było na ustach wszystkich, aby miał rozgłos i wybił się na reprezentanta pewnej idei. Chodzi o zdobycie armii, do tego służy jakiekolwiek popularne hasło; mając armię, można ją przeistoczyć i pokierować. Ci ludzie zaczynają walczyć zawsze pod fałszywem hasłem. Socyalna demokracya w Bośnii idzie ręka w rękę z Serbami, w celu wywołania rozruchów, jak donosi *Frankfurter Zeitung* i wnet potem... wrzekomy korespondent *Słowa Polskiego*, w sąsiednich prowincyach idzie z Włochami lub Kroatami przeciw Serbom. Ze takich panów Kratów trzeba robić nieszkodliwymi dla społeczeństwa, i usunąć od wpływu na innych, może całkiem niewinnych kolegów, rzecz jasna, zrozumiała, niepotrzebująca komentarzy.

Wyznawaniu zasad socyalistycznych przeszkadzać nie można, wprowadzanie ich w czyn jest niedopuszczalne, jak długo społeczeństwo w większości swej nie przychyli się do programu socyalistycznego i legalnie nie zmieni dotychczasowego swego ustroju i ustawodawstwa w myśl tych zasad. Mniejszość znikoma, narzucając swe zasady, popełnia terror i czyn ustawowo zakazany, wymagający repressyi. Socyaliści uzyskawszy większość, uchwalą inne ustawy i wtedy będą od przeciwników tak samo żądać posłuchu dla tych ustaw pod sankcyą represyi. Represya musi być atoli zawsze legalna; tymczasem zamienia się u nas w terror, tak, jakby to nie było obojętnem, w imię jakiej zasady terror ten wywarty został. Młodzieńcy, jak p. Widomski itd. i ich profesor i egzaminator głośno i publicznie grożą i zapowiadają w dziennikach i na ulicy, że zrobią zupełnie to samo, za co oburzają się na p. Krata et consortes. Dzienniki są przepełnione opisami zajść, które kollidują z kodeksem i zagrożone są takiemi samemi karami jak postępek rzekomy p. Krata etc. Przychodzi atoli jeden moment psychologiczny: demonstranci i ekscedenci z 23 stycznia byli mniejszością, która nie mogła liczyć na żadną pobłażliwość, która wykraczała przeciw władzy reprezentowanej przez politycznych zasadniczych przeciwników, przeciw Senatowi, w którym mają wpływ i głos zwolennicy partyi wszechpolskiej. Ci ludzie mogli być co najwięcej całkiem bezstronnymi. Ekscedenci z 4 marca stali przynajmniej pod wrażeniem, że stoją pod opieką i protekcyą władzy, wierzyli w to, że im nic nie stanie się. Pierwsi więc zostali otoczeni tą aureolą, jaką otoczony jest każdy słabszy wobec silniejszego i to zjednało im następnie pewne sympatye ściśle osobiste, nie polityczne. Każdy przyzna też, że w pierwszym wypadku zastosowano natychmiast cały aparat, jakim władza rozporządza wobec naruszenia ustawy i wystąpiono z wszelką możliwą retorsyą, w drugim głos jeden teoretycznego potępiania ze strony tej samej władzy nie odezwał się *). Waga w ręku sprawiedliwości, mocno pochylona na niekorzyść Rusinów, zaczęła równoważyć się.

W ostatnich czasach stanęła sprawa uniwersytecka na porządku dziennym i pożar nacyonalizmu ogarnął najwięcej zapalną część społeczeństwa: młodzież akademicką.

Chcę być całkiem bezstronnym i zająć stanowisko nie jakiejś partyi, lecz takie, na jakiem stoi człowiek, który — jak to mówią — dużo był w świecie, dużo uczył się, dużo widział i przeżył.

Mnie się zdaje, że Rusini, zyskując teraz lub w jakiejś bliższej przyszłości jakikolwiek sukces w sprawie uniwersyteckiej, zawdzięczać to będą jedynie partyi wszechpolskiej, której udało się w sprawie tej wpłynąć na profesorów i młodzież w duchu pozornie polsko-patryotycznym, *de facto* takim, że Rusini nie mogli sobie wymarzyć korzystniejszego obrotu sprawy, gdyby do ich szczęścia tylko uniwersytetu „ukraińskiego" potrzeba było, i gdyby sprawa cała nie odbijała się fatalnie na powszechnem usposobieniu społecznem narodu. Bo uniwersytet jest tylko akcessorium, usposobienie zaś młodzieży, wrażenia odebrane przez nią w tym wieku i w tych warunkach — treścią rzeczy; forma walki o ten nieszczęsny uniwersytet zostawi w usposobieniu ruskiej młodzieży zarodek, z którego dla idei narodowej wynikną zgubne skutki. Kary dyktowane przez władze w imię sprawiedliwości łatwo przeboleć i zapomnieć, przerwanie kontaktu koleżeńskiego, wzajemne nagonki tworzą widoki smutne na przyszłość. Zastanowienie śledztwa przeciw jednym, bardzo słabe poszlaki przeciw drugim — są dowodem, że przynajmniej jakaś część demonstrantów wycierpiała więzienie bez winy. *Gazeta Lwowska* skonstatowała, że pięciu jest agnoskowanych jako sprawców awantur, a 19 jako takich, którzy napewne „byli" na uniwersytecie w krytycznym czasie. *Species facti* dowodzi też, że znaczna część demonstrantów była tylko dekoracyą. Profesora pobić mógł jeden, dwóch, trzech, zniszczonych portretów jest trzy, z czego portret xiędza Delkiewicza, prawdopodobnie przypadkowo, mebli w auli nie ma, prócz stolika i kilku krzeseł — zatem czynny udział mogło brać tylko kilkunastu ludzi. Reszta porwana hasłem, brała udział więcej dekoratywny. Tylko głupia taktyka „solidaryzowania się" umożliwiła przytrzymanie w areszcie także niewinnych. Ci też mogą być rozgoryczeni, ci zaś, którym grozi kara — są źli. Pionierami zgody ludzie ci nie będą, a niejeden, który ukończywszy studya byłby lojalnym urzędnikiem politycznym, sądowym itd., związany rygorem ustawy i dyscyplinarki, będzie teraz, mając te wrota zamknięte w skutek kary — groźnym agitatorem, nie płatnym, ale z przekonania agitującym. Biografie wszystkich agitatorów są dowodem na to. Surowe ukaranie kilku prowodyrów, a pobłażliwość wobec porwanych prądem byłaby aktem sprawiedliwości, mądrości i wyszkolenia politycznego. Pan namiestnik słusznie powiedział, otwierając Sejm: „rząd swawoli nie zniesie"; wobec swawoli zawsze stosowano represyę w formie wyżej podanej.

Pionierami zgody nie będą też panowie z Czytelni akademickiej.

Wpojono w nich pewną nienawiść do przeciwników, przekonanie, że są jacyś „Herrenmenschen" Nietzschego. Pan Roman Dmowski jest wprawdzie typowym zwolennikiem tej teoryi Nietzsche'go, ale w kraju filozofa tego widzimy silną reakcyę przeciw takiemu podziałowi ludzkości.

Ta tragikomiczna „samopomoc" młodzieży obu obozów nacyonalistycznych, otoczonej kordonem policyi, jest czemś tak specyficznie socyalistycznem, że musi wywołać reakcyę przeciw wybujałości nacyonalizmu.

Widząc młodzieńców obu stron postukujących żelaznemi palicami o płyty trotuaru, cieszy się tylko internacyonalizm; wszak on tak walczy, by zburzyć porządek społeczny, twierdzi bezustannie, że ustawy chronią tylko burżoazyę i widzi, że ta burżoazya pomaga mu tak samo burzyć ten porządek, i woli kij, jak prawo.

Chciałbym wykazać, że zrobiono błąd polityczny, zasadniczy i formalny, oraz błąd taktyczny. Każdy błąd mści się srogo. Zrobiono te błędy po obu stronach. Jeśli Bóg pozwoli z jednej strony p. Hruszewskiemu, z drugiej p. Głąbińskiemu dożyć późniejszego wieku, to wierząc w ich patryotyzm, sądzę, że gorzko będą żałowali swojej taktyki.

Błąd polityczny polega na tem, że Rusini nie mają odwagi powiedzieć sobie, że sami byliby w kłopocie, gdyby rząd nagle zechciał zadekretować otwarcie ruskiego uniwersytetu. To jest fakt, który nie da się zaprzeczyć. Najlepsze uniwersytety niemieckie miewają nieraz lichy skład, bo nawet Niemcy nie mogą zawsze dostarczyć sobie potrzebnych sił. Czesi i Polacy, mający więcej środków do wytworzenia tych sił, miewają także nieraz ciężkie kłopoty z należytem obsadzeniem katedr. Podręczników i książek naukowych także nie pisze się z dnia na dzień; znów muszę powołać się na Polaków, którzy w pewnych dziedzinach nauk politechnicznych, a także uniwersyteckich posługują się jeszcze ciągle tłómaczeniami i przeróbkami. Lichym profesorem szkół średnich może wreszcie każdy zostać, bo do zawodu tego prócz tych 4 lat filozofii, są doskonałem przygotowaniem studya gimnazyalne.

Do docentury nie wystarcza suma pracy, ale trzeba być specyalnym talentem w pewnym kierunku. Prawdziwe talenta przebijają się zawsze i gdyby Rusini mieli takie talenta, to zajaśniałyby one już pewnie i na innych uniwersytetach. Rządy rwą się o dobrych profesorów. Uniwersytet jest dopiero w drugiej linii zdobyczą i placówką narodową, siedzibą i ogniskiem idei narodowej, a w pierwszej siedzibą nauki i wiedzy.

Uniwersytet ruski byłby teraz cennym nabytkiem politycznym dla narodu, ale nie byłby nim dla nauki; młodzież, słuchając miernych profesorów, byłaby narażoną na szkody.

Profesor jest często reprezentantem jakiejś idei politycznej, chociaż obowiązkiem jego bezstronność — polityka ruska nie jest jeszcze ustabilizowana; prąd ukraiński jest jeszcze młody i trochę niejasny i zachodzi niebezpieczeństwo, że profesor, zwolennik idei wszechukraińskiej, nie potrafiłby obecnie stanąć na katedrze na stanowisku wznoszącym się po nad walki codziennego życia politycznego. Na p. Głąbińskim mamy odstraszający przykład, do jakich objawów może doprowadzić polityk w todze uniwersyteckiego profesora. Profesor, mający do czynienia z gorącą młodzieżą, musi być bardzo powściągliwy w objawianiu tej polityki wobec młodzieży, która zwykle idzie dalej, jak hasło rzucone i hasła ściśle teoretyczne bierze dosłownie i wprowadza w czyn. Zdaje się, że i p. Głąbiński z tem nie liczył się.

Profesor musi być niezaprzeczonym autorytetem, autorytetem mimowolnym, wyższym nad codzienne kontrasty.

Platon powiedział, że uczony jest najwyższym suwerenem społeczeństwa. Prawdziwy uczony musi wznosić się nad poziom przeciętnego śmiertelnika, musi mieć zawsze u wszystkich szacunek i znaczenie, nawet u przeciwników najgorętszych. O France wyrażają się najlepsi patryoci polscy z szacunkiem. Dlaczego? Jego wiedza wzbudza ten szacunek, ona mu nie pozwala nosić tej wiedzy po ulicy w otoczeniu, gdzie tuż obok doktora i studenta ideałem ożywionego, znaleźć się może pauper uliczny, czyhający, czyby nie można straganu wywrócić, szyby wybić, pałką łeb rozbić. Lammascha i Schippera szanują socyaliści, Antoniego Mengera teolodzy, Balzera i Pinińskiego otacza czcią nawet *Monitor*, ten alembik skoncentrowanego ryczałtowego oszczerstwa.

Obowiązki autorytetu pojął też p. Głąbiński, zajmując w *Zeit* zupełnie inne stanowisko jak na rampie uniwersytetu i w oknie pomieszkania rektora, gdzie istotnie, jak *Przegląd* pisze — toga profesorska zamieniła się w czerwone płótno torreadora hiszpańskiego.

Wszechpolacy znów i ich reprezentanci w gronie profesorów popełniają błąd polityczny wprost odwrotny jak Rusini. Rusini chcą wydawać się większymi jak są, Wszechpolacy chcą ich gwałtem zmniejszyć tak, by ich nie było widać.

Zapominają, że niema siły na świecie, która mogłaby naród, stojący na tym stopniu rozwoju, co Rusini już raz stoją, powstrzymać w tym rozwoju i chcą Rusinów tak traktować, jakby ich nie było, względnie jakby istniała możliwość ich spolonizowania i jakby niestawianie przeszkód w tym rozwoju mogło powiększyć niebezpieczeństwo, grożące rzekomo Polakom ze strony Rusinów. W r. 1836 miałaby taka polityka pewne szanse powodzenia, dziś jest echem Nietzscheanizmu, rodzajem imperyalizmu, czemś, nad czem różne inne społeczeństwa już przeszły do porządku dziennego.

Na daty spisu ludności nie wpłynie ani ruski uniwersytet, ani też zupełne skasowanie języka ruskiego w urzędzie i szkole. Wszak wszystko to już było i mimo tego Rusini są i rozwijają się, rozwijają się i w Rosyi, gdzie nie są wcale jako narodowość uznani.

Generacya wychowana w szkole, w której słowa po rusku nie uczono, jest tak samo ruską, jak niejedna generacya Polaków wychowana w szkole niemieckiej lub rosyjskiej.

Z gimnazyum, gdzie p. Tomaszewski zajmuje stanowisko dyrektora, gdzie religii uczą po polsku, wychodzili i wychodzą uczniowie, którzy między sobą i w domu słowa inaczej jak tylko po rusku nie powiedzą i którzy jako akademicy robią tak samo politykę na kurytarzach uniwersytetu, jak inni t. zw. „hajdamacy". Wybory niemieckie są wspaniałym dowodem na to, że nie sam język urzędowy lub szkolny może wpływać na rozwój narodowości. Przeciwnie, sukces wywalczony siłą naturalnego rozwoju rzeczy lub szczęśliwą taktyką jest droższy, smakuje lepiej i więcej przyczynia się do wzbudzenia ruskiej idei narodowej, aniżeli ustępczość i zgodliwość okazana w imię sprawiedliwości, braterstwa i wolności narodowej Zdobycz — a braterskie dopuszczenie do udziału w dobrach kultury i cywilizacyi — to dwie rzeczy zupełnie odmienne. W Berlinie i we Lwowie każdy kamień stanie na innem miejscu, o *Localanzeigerze* i *Słowie Polskiem* pamięć zaginie, a Polacy w Poznańskiem, Rusini w Galicyi żyć będą, jątrzenia narodowościowe zaszkodzą szeregowi indywiduów, narodowości zaś wcale nie dotkną.

Błąd formalny polityczny Rusinów jest mniejszy jak błąd Polaków.

*) Pisane dzień przed mową namiestnika — o której na końcu będzie wzmianka.

Polacy bukowińscy wobec Rady Narodowej.

Gazeta Polska w Czerniowcach podnosi w szeregu artykułów znaczenie przystąpienia polskiej organizacyi bukowińskiej do Rady Narodowej, jako postęp, tak ze strony Polonii bukowińskiej, która poczuła w sobie wyższą samowiedzę narodową, jakoteż i ze strony Galicyi, która rodakom nad Prutem podała przyjazną dłoń. „I poszliśmy tam — pisze *Gazeta Polska* — gdzie nas nigdy brakować nie było powinno i znaleźliśmy serce rodzicielskie... Macierz ojczysta oddała Bukowinie w Radzie Narodowej miejsce i powołała w swe grono tego, któregośmy sami, za najlepszego uznając, na Walnem Zgromadzeniu Koła na czoło swe wysunęli... Kresy bukowińskie z Galicyą polską nierozłącznie narodowo spojone i stoją pod jej opiekę macierzystą".

Wiadomo, że Polacy bukowińscy zaproponowali Radzie Narodowej, jako swego reprezentanta, posła Krzysztofa Abrahamowicza. Krzysztof Abrahamowicz, który po śmierci śp. dra Stefana Stefanowicza objął prezesurę klubu posłów sejmowych, a po śmierci śp. Grzegorza Bohdanowicza przewodnictwo większej własności polsko-ormiańskiej, był od samego początku istnienia politycznego Koła polskiego członkiem Wydziału, a za prezesury prof. dra Alfreda Halbana wiceprezesem Koła; pozostał też w Wydziale za prezesury Feliksa Passakasa, po którym obecnie ten urząd objął. Po raz pierwszy wszystkie części organizacyi polsko-bukowińskiej mają wspólnego przywódzcę.

Delegując tego męża do Rady Narodowej, uczyniło to Koło polskie, jak zaznacza oficyalna enuncyacya *Gazety*, „nietylko ze względu na zaufanie, którem się tenże cieszy, ale także dlatego, aby zaznaczyć, iż Koło chce być w Radzie reprezentowanem przez delegata zamieszkałego na Bukowinie".

Wyraźnie podnosi *Gazeta*, iż „wyznaczenie tak wybitnej osobistości bukowińskiej stwierdza niewątpliwie poczucie solidarności duchowej między nami, a rodakami w Galicyi znacznie silniej, niżby to stwierdziło wyznaczenie osobistości innej, w Galicyi stale przebywającej".

W dalszym ciągu wspomina *Gazeta*, iż „w nawiązaniu stosunku między Kołem a Radą Narodową był nam szczerze i skutecznie pomocnym dawniejszy prezes tegoż Koła i poseł sejmowy prof. dr. Alfred Halban, którego starania zostały uwieńczone pomyślnym wynikiem. Tej działalności, podjętej na nasze życzenie, zawdzięczamy, iż opinia i prasa polska zajęły wobec spraw bukowińskich stanowisko należyte, polegające na zrozumieniu naszego stanowiska w kraju i wobec innych stronnictw krajowych".

Przewidując jednak, iż stwierdzenie łączności Polaków bukowińskich z Galicyą może być nieprzyjaźnie wyzyskanem, dodaje *Gazeta*: „Na tej podstawie, na której opiera się nasza praca w kraju i nasza walka o należne nam prawa, oprze się również działalność prezesa Koła w Radzie Narodowej. Będzie on w niej rzecznikiem naszych interesów narodowych, lecz zarazem rzecznikiem dobrego stosunku sąsiedzkiego między obu krajami, w myśl tej polityki, której tak on, jak i sejmowy jego kolega poseł Halban zawsze dawali wyraz publiczny".

Komunikat ten zaznacza więc, iż podniesienie samowiedzy narodowej Polaków bukowińskich nie zmienia ich stosunku względem Bukowiny i stronnictw politycznych kraju, stosunku określonego działalnością obu wymienionych przez *Gazetę* posłów, którzy wspólnie pracowali nad podniesieniem samowiedzy narodowej na kresach i nad stworzeniem stosunku normalnego do innych narodowości.

Poseł Abrahamowicz przyjął uciążliwy ze względu na odległość obowiązek delegata bukowińskiego do Rady Narodowej, chociaż uchwała Koła dawała mu możność wyznaczenia zastępcy. O zastępstwo jednak trudno, ponieważ ustrój Rady Narodowej nie zna zastępców i ponieważ poseł Halban, przebywający we Lwowie, zamierza przedłożyć wyborcom ponownie usilną prośbę o zwolnienie go od dalszego piastowania mandatu sejmowego, tak, że w razie przyjęcia tej prośby, usunąłby się z bukowińskiej areny politycznej.

Rozruchy w Rumunii.

Bukareszt. Między prezydentem ministrów Cantacuzene, a przywódcą stronnictwa liberalnego Sturdzą odbyła się konferencya. Zastanawiano się nad tem, w jaki sposób uspokoić kraj. W sferach parlamentarnych mówią o zaprowadzeniu stanu oblężenia w Mołdawii. Przesilenie finansowe już nastąpiło — wielu dzierżawców zbankrutowało. Akcye niektórych banków pospadały o 100 do 150 fr.

Wielu posłów rumuńskich udało się do Mołdawii, aby na miejscu poinformować się o przyczynie i rozmiarach rozruchów. Poseł Comorenni udał się do Roman, Nerilenu do Botuszan, a Catargin do Fokszani.

Bukareszt. Gabinet Cantacuzena podał się do dymisyi. Król polecił przywódcy partyi liberalnej Dymitrowi Sturdzy utworzenie nowego gabinetu, który się już ukonstytuował.

Bukareszt. Napady na dwory trwają w dalszym ciągu. Chłopi niszczą wszystko, a dzierżawców biją i wypędzają z dworów. Mnóstwo wsi kompletnie zdewastowanych. Żydzi uciekają. Panuje ogromny popłoch.

W miejscowości Stupeni koło Botuszan chłopi napadli na dwór Polaka z Galicyi p. Podwińskiego, administratora rozległych rewirów rybołowczych. Podwiński, żona jego i córka ciężko i niebezpiecznie poranieni, umknęli do Galicyi przed pościgiem rozbestwionych tłumów.

Jassy. Linia kolejowa Jassy-Ickany obsadzona silnie wojskiem. Twierdzą, że w okolicy Jass zbuntowało się około 30.000 chłopów. Niedziela w Jassach minęła spokojnie, ale ruch wszelki w mieście ustał. Sklepy nietylko są zamknięte, ale zakarykadowane. Ulice opustoszałe. Miasto wygląda jakby wszyscy wymarli.

Bukareszt. Koło Pancju chłopi powyrywali szyny z toru kolejowego, aby w ten sposób uniemożliwić przybycie wojska, poczem napadli na Pancju w liczbie 4000 ludzi, zrabowali i podpalili domy, porozpędzali mieszkańców i zgwałcili wiele kobiet i dziewcząt. Koło Ostenkuti zebrało się przeszło 8000 chłopów, którzy chcą wtargnąć do miasta. Wojsko obsadziwszy most na Serecie, broni im jednak dostępu do miasta.

Koło Vaslui stoczyli chłopi z wojskiem, broniącem im dostępu do miasta, zaciętą walkę: Chłopi krzyczeli do wojska: „Puśćcie nas! Żądamy ziemi!" Kiedy to wezwanie nie poskutkowało, chłopi obrzucili wojsko kamieniami. Wojsko dało salwę, na którą chłopi odpowiedzieli takim gradem kamieni, że ciężko zranili dowodzącego majora. Wojsko cofnęło się. Chłopi wdarli się do miasta i przedewszystkiem obili jeszcze ciężko rannego majora, którego przeniesiono do prefektury. Chłopi oświadczyli, że będą czekali pięć dni. Jeżeli w tym czasie czynsz dzierżawny za ziemię nie będzie zmniejszony, to postąpią sobie jeszcze inaczej.

W Botuszanach chłopi obili prokuratora i szefa policyi za to, że nie umieli im powiedzieć, kiedy czynsze dzierżawne będą zmniejszone. Równocześnie poranili chłopi kilku żydów.

Bandy chłopów zaczynają napadać na pociągi kolejowe. Koło Dageni chłopi obrabowali kilkunastu podróżnych. Od dwóch dni pociągi kursują pod ochroną wojska. W miejscowości Roncan chłopi spalili wilię dzierżawcy Spotheima. On sam jest cięko ranny, żona zgwałcona, dwoje dzieci zabitych. W miejscowości Szeplenica koło Bukaresztu chłopi obrabowali i obili dzierżawcę Jakóba Kaufmanna, poczem wypędzili go ze wsi. Taki sam los spotkał właściciela dóbr Segala. W miejscowości Kotnar kupiec Losner, obywatel niemiecki, został napadnięty i obity przez chłopów, a potem odarty z ubrania i nago wyrzucony na śnieg razem z żoną i dziećmi. Żonę zgwałcono. Konsul niemiecki interweniował już w tej sprawie.

Bukareszt. Lekarz przyboczny króla, dr. Teodozi, ogłasza, że stan zdrowia króla w skutek wzruszeń, wywołanych ostatniemi zajściami, znacznie się pogorszył. Król nie przyjął deputacyi studentów uniwersytetu w Jassach, która chciała doręczyć mu adres w sprawie zaburzeń chłopskich. Studenci bukareszteńscy rozrzucają pisma ulotne, w których domagają się spełnienia życzeń, stawianych przez chłopów.

Jassy. Rozrzucono tu i w okolicy podburzające odezwy. Śledztwo wykazało, że autorem ich jest prokurator Vaslau. Usunięto go natychmiast z posady i aresztowano.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu dumy zażądał poseł Stachowicz (kadet) natychmiastowego wzięcia pod obrady wniosku o zniesienie sądów polowych. (Protesty na prawicy).

W głosowaniu przychyliła się duma znaczną większością głosów do żądania Stachowicza. Zapisało się do głosu 70 posłów. Naprzód zaczęli przemawiać posłowie ze stronnictwa kadetów i innych partyj lewicy. Wygłaszali oni gwałtowne mowy przeciw instytucyi sądów polowych. Karawajew protestował przeciw masowemu rozlewowi krwi i wyraził nadzieję, że duma jednomyślnie potępi sądy polowe. Żądał, aby prezydent ministrów telegraficznie polecił generał-gubernatorom wstrzymać wykonanie wyroków śmierci, wydanych przez sądy polowe, a wyroki skazujące na roboty przymusowe poddać rewizyi.

Posłowie socyalno-demokratyczni i trudowicy potępiali rząd jeszcze namiętniej od kadetów.

Mówcy z prawicy Huldin, Kruszewan i Puryszkiewicz podnosili konieczność nadzwyczajnych zarządzeń w czasach rewolucyi.

Adwokat z Moskwy Maklakow (kadet) wywodził, że władza państwowa nie powinna naśladować rewolucyonistów. Instytucyi sądów polowych nie ma zresztą na całym świecie. Sądy polowe wprawdzie zniszczą rewolucyę, ale z jej gruzów ocaleje tylko dziki lud. Mówca wyraża przekonanie, że Stołypin, jeśli chce rzeczywiście zaprowadzić stosunki konstytucyjne, nie będzie przeciwny zniesieniu instytucyi sądów polowych, które wysyłają ludzi na rzeź jak bydło i nie mają nic wspólnego ze sprawiedliwością.

Po przerwie przemawiali posłowie polscy, muzułmańscy i październikowcy, przyłączając się do wniosku kadetów na rzecz zniesienia sądów polowych.

Struve przypomniał odmowę zagranicznych państw co do wydania Rosyi kilku przestępców, których państwa nie chciały wysyłać na pewną śmierć pod sąd polowy. Bardisz (kozak) opisywał straszny los oficerów armii, którym przypada w udziale rola katów. Pop Tykwinskij omawiał sprawę ze stanowiska chrześcijańskiego i atakował rząd, który zapomina o nauce Chrystusa i staje się mordercą. Mówca zwraca się do dwóch biskupów prawosławnych, będących członkami dumy, zaklinając ich, aby oświadczyli się przeciw karze śmierci. Biskup Eulogiusz wśród burzliwych oklasków potępia wszelkie morderstwa i występuje przeciw karze śmierci, prosząc zarazem Izbę, aby potępiła czyny zbrodnicze terorystów.

Deput. Bobryńskij broni sądów polowych, wskazując, że także w Austryi bywają tego rodzaju sądy doraźne, zaprowadzone podczas stanu oblężenia.

Teslenko, domagając się zniesienia sądów polowych, wspomniał o sprawie Spirydyonówny, i zapytał, dlaczego także bohaterów pogromów nie oddano pod sąd polowy. Gdy Teslenko wyrzekł słowa „bohaterów pogromów" — poseł Kruszewan wstał z miejsca i ukłonił mu się, wśród śmiechu w sali. Babin (kadet) rzucił ku ławie ministrów widokówkę z wizerunkiem głowy zabójcy Launitza. Poseł Balo (chłop) oświadczył się imieniem kilku chłopów za zatrzymaniem sądów polowych.

Na tem posiedzenie zamknięto. Do głosu zapisanych jeszcze 52 posłów.

Zatarg francusko-marokkański.

Paryż. W miejscowości Marakesz w Marokku rzucił się w sobotę tłum krajowców na francuskiego lekarza p. Mauchamp i zamordował go sztyletem. Fakt ten stał się powodem silnego zaostrzenia się stosunków między Francyą i Marokkiem. Francya żąda z powodu zamordowania swego obywatela pełnego odszkodowania i na poparcie tego żądania poczyniła zarządzenia wojenne.

Paryż. Z Tangeru nadchodzą nieustannie w sprawie zamordowania lekarza Mauchamp telegramy, które jednak nie wyjaśniły jeszcze dokładnie powodów tej zbrodni. Jedni twierdzą, że wchodziła tu w grę zawiść pewnego lekarza marokkańskiego, inni opowiadają, że zamordowany lekarz francuski wywiesił na dachu swego domu flagę, co uznano za czyn prowokujący, gdyż w kraju tamtejszym wolno wywieszać chorągwie tylko na meczetach. Od kilku dni domagano się od lekarza usunięcia chorągwi, czego on nie chciał uczynić. Tłum napadł na wychodzącego z apteki lekarza i zasztyletował go.

Paryż. Francuski podróżnik Gentil donosi z Tangeru, że zamordowanie Mauchampa dokonane było w straszny sposób. Mauchamp otrzymał 30 pchnięć sztyletem. Zwłoki rozebrali zabójcy do naga i usiłowali je zbezcześcić, przeszkodzili temu jednak żołnierze. Dom lekarza zrabowano.

Paryż. Wczoraj odbyła się w ministerstwie spraw zagranicznych konferencya prezydentów ministrów z ministrem spraw zagranicznych i z ministrem wojny. Dotyczyła ona zarządzeń, których należy się chwycić celem uzyskania od Marokka zadośćuczynienia za zamordowanie lekarza Mauchampa. Ministrowie postanowili wysłać do Marokko okręty wojenne „Jeanne d'Arc i „Lalland".

Tulon. Krążowniki „Jeanne d'Arc" i „Lalland" opuściły wczoraj Tulon, zabrawszy wprzód na pokład znaczny zapas materyałów wojennych i udały się do Marokka.

Tanger. Również i dom angielskiego agenta konsularnego w Makaresz został obrzucony kamieniami, jednak nikogo nie zraniono. Basza w Makaresz udzielił wojska dla ochrony domów, zamieszkałych przez konsulów i Europejczyków.

KRONIKA.

Lwów 26 marca.

Jubileusz Bełzy. Z okazyi czterdziestoletniego jubileuszu pracy pisarskiej zasłużonego poety Władysława Bełzy — złożyło wczoraj grono młodszych pracowników Ossolineum czcigodnemu jubilatowi swe życzenia. Jeden z nich dał w swem przemówieniu wyraz uczuciom, które przenikają „młodych“, gdy wspomną, iż pierwszą naukę miłości ojczyzny z pism jubilata czerpali. Podniósłszy następnie zasługi jubilata, zakończył przemówienie życzeniami długiej jeszcze i owocnej działalności. Wzruszony do łez jubilat dziękował radośnie młodym przyjaciołom, „za słaby jestem, — mówił — by uczucia, jakie mnie ogarniają, w słowach módz wyrazić“.

J. Eks. pan prezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Tchorznicki powrócił i objął urzędowanie.

Z ruchu wyborczego. Komitet wyborczy miejski w Buczaczu uchwalił na odbytem onegdaj plenarnem posiedzeniu postawić jednogłośnie i popierać kandydaturę burmistrza Bernarda Sterna na posła do Rady państwa z okręgu wyborczego miejskiego Buczacz-Borszczów-Zaleszczyki-Tłómacz-Śniatyn.

Z Podgórza donoszą, że zgromadzenie delegatów trzech komitetów przedwyborczych żydowskich Podgórza, Wieliczki i Bochni uchwaliło ofiarować mandat ministrowi skarbu dr. Korytowskiemu.

Komitet budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie udaje się z gorącą prośbą do ludzi tkliwego serca i dobrej woli, ażeby na dokończenie budowy tej tak wielkiej i okazałej Świątyni pospieszyli z łaskawemi ofiarami, a to przez zakupno losów loteryi fantowej. Jeden los kosztuje tylko koronę, — ciągnienie zaś tej loteryi odbędzie się nieodwołalnie 27 i 28 września 1907. Wygranych jest 20.000, pomiędzy któremi znajdują się trzy główne wygrane łącznej wartości 17.500 K.

Otóż teraz w Wielkim Tygodniu tj. dniach pokuty i rozmyślań nad Męką Pańską, w których każdy z wiernych katolików składa zazwyczaj jakieś ofiary na filantropijne cele, dla biednych i nieszczęśliwych, czyż zakupno bodaj jednego losu na budowę kościoła nie będzie również pięknym i wzniosłym celem? a ofiara taka czyż nie będzie Bogu miłą? wszak ten kościół buduje się przedewszystkiem dla robotników, gromadzących się we Lwowie nader licznie z całej Galicyi!

Przy tej sposobności szlemy również gorącą prośbę i do tych zacnych osób, które z całą gorliwością i poświęceniem już się zajęły rozsprzedażą losów, aby zebrane za nie pieniądze zechciały odesłać do komitetu budowy i raczyły się dalej zająć rozsprzedażą tychże.

Gdyby jednak w której miejscowości zabrakło już tych losów, to prosimy zażądać ich w kancelaryi loteryi fantowej (pałac arcybiskupi ob. łać.) we Lwowie.

Niech więc nikt z wiernych katolików w kraju naszym nie wzgardzi tymi losami, — niech w każdym bogobojnym domu przy „Święconem“ znajdą się także losy, boć dochód z nich przeznaczony na budowę Domu Bożego!

Ważne dla naszych ziemian. Prof. M. Janeczko w czasie swego pobytu wakacyjnego w Torskiem zauważył, że w powiecie Zaleszczyckim wystąpił na drzewach owocowych groźnie niebezpieczny szkodnik motyl prządka Białka rudnica (Porthesia chrysorrhoea). Prządka ta zimuje w stanie gąsienicznym w gniazdkach z suchych liści na drzewach owocowych. Owóż okazuje się teraz, że nietylko w powiecie zaleszczyckim, ale także i w innych powiatach, zwłaszcza we wschodniej części kraju, ten sam szkodnik rozmnożył się do tego stopnia, że grozi klęską wprost elementarną. Jeżeli więc obecnie, w przededniu wiosny, gniazdka te nie będą jak najskrzętniej zbierane i niszczone, to z wiosną gąsienice rzucą się na pączki kwiatowe drzew owocowych, a zbiór owoców przepadnie niechybnie w zupełności. Niebezpieczeństwo jest tem groźniejsze, że tegorocznej zimy niezwykle ostrej padła niestety ofiarą zasmucająco wielka ilość ptactwa pożytecznego, szczególnie naszych śpiewaków, które na zimę nie odlatują, lecz u nas zimują, np. wróbli, sikor, zięb etc. Pomoc zatem w tępieniu gąsienic ze strony ptactwa będzie wiosny obecnej znacznie mniej wydatną, niż po inne lata. Prof. Janeczko udał się do Prezydyum Namiestnictwa z usilną prośbą, by w powiatach klęską tą dotkniętych zainicyowało jak najenergiczniejszą akcyę w celu tępienia tego szkodnika, — dopóki jeszcze czas.

Wiec mieszczański odbył się onegdaj w naszem mieście z inicyatywy Związku samoistnych rękodzielników, kupców i przemysłowców. Ponieważ obradowano nad zawiązaniem krajowej organizacyi mieszczańskiej, więc też oprócz lwowskich reprezentantów różnych korporacyi brało w obradach udział stu kilkudziesięciu delegatów z prowincyi. Wiec zagaił prezydent miasta. Sprawę założenia miejscowych kół rękodzielników, kupców i przemysłowców referował p. Ohly, motywując bardzo racyonalnie konieczność takich organizacyi dla wywalczenia dla stanu średniego lepszych warunków i to nietylko pod względem materyalnym, ale także ekonomicznym i politycznym. W końcu postawił rezolucye wzywające Zarząd Związku do tworzenia kół miejscowych w całym kraju.

Z kolei mówił p. Cirin o ubezpieczeniu rękodzielników na starość, a pan Schirmer referował sprawę samoobrony samoistnych rękodzielników kupców i przemysłowców, poczem pp. Wenzel i dr. Obmiński referowali sprawę reprezentacyi mieszczaństwa we wszystkich ciałach ustawodawczych i przeprowadzili uchwałę rezolucyi, świadczących o tem, że mieszczaństwo dba o swój prywatny interes, a nie o interes kraju. Więc naprzykład żądano otwarcia granicy rosyjskiej i rumuńskiej dla importu bydła, jakkolwiek niema już człowieka w kraju, któryby nie rozumiał, że to otwarcie granicy byłoby ruiną naszych chłopów. A także uchwalono rezolucyę, że tylko takich kandydatów na posłów do Rady państwa mieszczanie popierać będą, którzy złożą przyrzeczenie, że wszelkich dołożą starań, aby rząd granicę Rosyi i Rumunii dla bydła otworzył. Żaden jednak z mówców na wiecu nie zastanowił się nad tem, skąd wezmą mieszczanie pieniędzy na kupowanie tańszego mięsa wtedy, gdy zrujnowani nasi rolnicy — w pierwszym rzędzie chłopi, a w drugim obywatele ziemscy — przestaną z powodu nędzy kupować wyroby rękodzielników, kupców i przemysłowców miejskich?

Polityka jest niesłychanie złą rzeczą, jeżeli ją biorą za środek do zrobienia karyery ludzie ambitni, którzy przez rozbudzanie egoizmu klasowego chcą sobie wywalczyć mandat poselski i wyleźć na czoło społeczeństwa. Mieszczanin lwowski jest w gruncie rzeczy dobrym człowiekiem i niezawodnie żachnąłby się, gdyby mu zaproponowano domagać się czegoś, co byłoby związane z ruiną naszego chłopa i naszego obywatela ziemskiego. Ale ten sam mieszczanin lwowski pójdzie na lep misternie ułożonej rezolucyi i uchwali ją, kiedy przedłoży mu ją sprytny adwokat bez klientów, pragnący wydostać się na powierzchnię i zdobyć mandat poselski.

Kwesta przy Bożym Grobie w kościele Najśw. Serca Jezusowego przy klasztorze PP. Franciszkanek N. S. dnia 28—29 i 30 marca 1907.

Wielki Czwartek. Godzina: 7—8 Helena Misiewiczówna, 8—9 majorowa Marya Radziecka, 9—10 Julia Doleżalowa, 10—11 hr. Jadwiga Giżycka, 11—12 ks. Jadwiga Sapieżyna, 12—1 Teofila Mormulowa, 1—2 Stefania Łyskowska, 2—3 hr. Ludmiła Mniszchówna, 3—4 hr. Anna Dieduszycka; 4—5 hr. Róża Skarbkowa, 5—6 hr. Maryna Tyszkiewicz, 5—7 hr. Zofia Lasocka, 7—8 Marya Wittemberska.

Wielki Piątek. Godzina: 7—8 Helena Misiewiczówna, 8—9 Teofila Mormulowa, 9—10 majorowa Marya Radziecka, 10—11 hr. Jadwiga Giżycka, 11—12 księżna Jadwiga Sapieżyna, 12—1 księżna Lubomirska, 1—2 Julia Doleżalowa, 2—3 hr. Ludmiła Mniszchówna, 3—4 hr. Anna Dieduszycka, 4—5 hr. Róża Skarbkowa, 5—6 hr. Marya Tyszkiewicz, 6—7 Helena Szemelowska, 7—8 Marya Wittemberska.

Wielka Sobota. Godzina: 7—8 Helena Misiewiczówna, 8—9 Marya Doleżalówna, 9—10 majorowa Marya Radziecka, 10—11 hr. Jadwiga Giżycka, 11—12 Teofila Mormulowa, 12—1 księżna Lubomirska, 1—2 Helena Szemelowska, 2—3 hr. Ludmiła Mniszchówna, 3—4 hr. Anna Dieduszycka, 4—5 hr. Róża Skarbkowa, 5—6 hr. Zofia Lasocka, 6—7 Marya Wittemberska.

W Wielki Czwartek nabożeństwo wieczorne zaczyna się o godz. 6ej odśpiewaniem „Stabat Mater“ przy Grobie Bożym, po którem nastąpi kazanie, wygłoszone przez Najprzew. X. biskupa sufragana dr. Władysława Bandurskiego.

Wypadek kolejowy. Wczoraj, w poniedziałek, między stacyami Krzywe a Potutory wykoleiły się dwie lokomotywy pociągu osobowego. Wskutek tego doznali lekkiego skaleczenia dwaj pasażerowie i 8 osób ze służby kolejowej. Zdaje się, że wypadek ten był następstwem zbrodniczego zamachu, mianowicie, że ktoś podłożył brus kolejowy na torze. Wskutek tego wypadku wstrzymano chwilowo ruch towarowy między Tarnopolem a Potutorami, a ruch osobowy odbywa się z przesiadaniem.

Towarzystwo heraldyczne powstało we Lwowie. Ma ono na celu podjęcie i zorganizowanie badań z dziedziny heraldyki i genealogii, jakoteż z zakresu tych wszystkich nauk, które pozostają w jakimkolwiek związku z heraldyką lub genealogiami.

Z Sambora donoszą, że uczniowie czwartej klasy tamecznego seminaryum nauczycielskiego poczęli bojkotować profesora Uhmę za to, że zanadto surowe począł im stawiać wymagania: dużo im zadawał na lekcye i ostro bardzo egzaminował. Dyrekcya rozpuściła natychmiast tę klasę czwartą i rozpisała nowe wpisy po świętach.

Świętopietrze. Pius X. postanowił nie przyjmować nadal z Francyi świętopietrza, które było z całego świata bodaj czy nie najznaczniejsze. Chce, aby obróconem było na utrzymanie skrępowanych i zagrożonych obrzędów religijnych w kraju. Niedawno temu jeden z biskupów francuskich oświadczył wobec postanowienia Ojca św., iż przecież on musi złożyć świętopietrze swej dyecezyi, gdyż taka była intencya wiernych — na co Papież odpowiedział: „Zatem przyjmuję je, ale jako moją odtąd własność, składam je w twoje ręce na potrzeby kultu w dyecezyi“. Opatrzność jednak czuwa, i obecnie bardzo obficie płynie świętopietrze z Ameryki, a także zaczyna być pokaźnem z Austro-Węgier, gdzie za wpływem nuncyusza Belmonte unormowanem poniekąd zostało, tak, że Stolica św. może teraz stąd liczyć na stały dochód.

Trzech włamywaczy schwytała policya dzisiejszej nocy, mianowicie Włodzimierza Potockiego, Leopolda Kopystyńskiego i Völkera. Włamali się oni do trafiki przy ulicy Pijarów i ukradli tam bardzo znaczny zapas tytoniu, cygar i papierosów. Skradziony zapas tytoniu podzielili na dwie partye; pierwszą partyę sprzedali pewnemu izraelicie, mieszkającemu przy ul. Sieniawskiej, i zapowiedzieli, iż za godzinę przyniosą drugą partyę. Ów izraelita, który pierwszą partyę nabył wrzekomo tylko z obawy przed złodziejami, corychlej dał znać do policyi i gdy złodzieje przyszli z drugą partyą tytoniu, zastali oczekującą ich policyę. W ten sposób udało się naszej policyi złapać tych trzech niebezpiecznych włamywaczy.

Morderstwo w Warszawie. W jednym z domów przy ul. Chmielnej, na drugiem piętrze od frontu, zajmował mieszkanie złożone z czterech pokoi p. Stanisław Bagniewski, urzędnik Towarzystwa kredytowego ziemskiego, wdowiec, ojciec dorosłych dzieci, tworzących już własne domy. Bagniewski mieszkał sam, a krążyły o nim wieści, iż jest człowiekiem zamożnym. Przy Bagniewskim znajdowała się służąca Maryanna Karczmarek (lat 29); w domu rzadko kto bywał, gdyż częściej Bagniewski wychodził w godzinach pozabiurowych do swoich dzieci. We czwartek wieczorem widziano palące się światła w mieszkaniu Bagniewskiego do północy, służąca wszakże już od zmroku nie wychodziła z mieszkania i nikt jej nie widział. Nazajutrz również cały dzień służąca nie wyszła z mieszkania, a stróż nie zauważył, aby chlebodawca jej udał się o zwykłej godzinie do pracy. Nie zwróciło to jednak uwagi nikogo, dopiero wieczorem około godz. 9-ej przyszedł zięć Bagniewskiego dowiedzieć się, dlaczego teść nie był ani w biurze, ani u córki. Odrazu go jednak zadziwiło to, że na dzwonek nikt nie otworzył i w całem mieszkaniu panowały zupełne ciemności. Przeczuwając coś złego, wezwał miejscowego dozorcę policyjnego i w obecności jego i stróża, przywołany ślusarz otworzył drzwi frontowe z angielskiego zatrzasku. Gdy wniesiono światło, oczom wchodzących przedstawił się widok strasznego nieładu, panującego w całem mieszkaniu skutkiem porozrzucania wszystkich rzeczy, znajdujących się w szafach, biurku, kredensie i kufrach. Pośpieszono do sypialni i ujrzano tam w kałuży zakrzepłej krwi na łóżku Bagniewskiego zamordowanego uderzeniami sztyletu. W taki sposób również leżała zamordowana w swem łóżku w kuchni Karczmarkówna. Podwójne to morderstwo, jak świadczyły ślady gospodarki bandyckiej, popełniono dla rabunku. Mordercy, wychodząc, zatrzasnęli drzwi za sobą. Są pewne poszlaki, że morderstwa i rabunku dopuścił się kochanek Karczmarkówny, często ją odwiedzający.

Spłoszony włamywacz. W nocy wczorajszej jakiś złodziej, rozbiwszy okiennice, dostał się do mieszkania p. Józefa Ulenieckiego, mieszkającego w gmachu biblioteki Baworowskich przy ul. Kornela Ujejskiego. Złodziej właśnie zabierał się do rozbicia, biurka, gdy wtem p. Uleniecki powrócił do domu. Złodziej spłoszony wyskoczył przez okno do ogrodu i czmychnął.

Temperatura dnia 22 marca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej 0, we Lwowie —1, w Tarnopolu —2, w Czerniowcach —1, w Wiedniu + 2, w Salcburgu +1, w Gracu —1, w Pradze + 3, w Tryeście + 6, w Abbazyi + 6, w Raguzie +7, w Budapeszcie +2, w Berlinie +5, w Hamburgu + 4, w Monachium 0, w Zurychu —2, w Genewie — 1, w Lugano +3, w Anglii —5, w Paryżu —1, w Biarritz +8, w Nizzy + 8, w północnych Włoszech +5, we Florencyi +5, w Rzymie + 5, w Neapolu + 4, w Palermo +12, w Madrycie + 6, w Sztokholmie —2, w Petersburgu — 4, w Wilnie — 3, w Warszawie —1, w Moskwie —4, w Kijowie —1, w Odessie — 3, w Serajewie —2, w Belgradzie 0, w Bukareszcie + 2, w Sofii 0, w Konstantynopolu +8, w Atenach + 11. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Jan z Jarunt Jaruntowski, właściciel dóbr ziemskich, zmarł onegdaj w majątku syna swego w Twierdzy. Osierocił dwóch synów: Franciszka, właściciela dóbr Twierdza, i Władysława, córkę Maryę, zaślubioną Klemensowi hr. Dieduszyckiemu, posłowi na sejm krajowy, oraz dwie siostry, panią Aleksandrę Bronisławową Ujejską i panią Kamilę Adolfową Rakowską.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 2, w poł. + 1 R. Bar. 770. Idzie w górę. Pogoda.

U swata.

Szadchen. Mam dla pana wdówkę, która ma tyle pieniędzy, co sama waży.

Kohn. Ha, to może zrobimy interes, panie Moryc... ale musi być bardzo tłusta... Co?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Cyrulik sewilski“, opera Rossini'ego. — We środę „Zygfryd“ R. Wagnera. — We czwartek, w piątek i w sobotę z powodu Wielkiego tygodnia przedstawień nie będzie. — W niedzielę popołudniu „Sherlock Holmes; wieczorem „Orfeusz w piekle“. — W poniedziałek popołudniu „Moralność pani Dulskiej“; wieczorem wyjątkowo o godz. 7ej „Tannhäuser“. Gościnny występ Ireny Bohus i A. Bandrowskiego. — We wtorek popołudniu „Lalka“, wieczorem „Cyrulik sewilski“. — We środę po raz pierwszy „Słoneczna baśń,“ dramat w 4 aktach St. Obrzuda, — We czwartek „Stara baśń“. — W piątek „Słoneczna pieśń“. — W sobotę popołudniu „Kupiec wenecki“, wieczorem „Traviata“, gościnny występ Ireny Bohuss. — W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane“.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Emil Steger, nadworny śpiewak, którego koncert odbędzie się dnia 5 kwietnia, miał olbrzymie powodzenie w Berlinie i Wiedniu, a w ostatnim czasie w Petersburgu. Wszystkie zagraniczne pisma jednogłośnie wyrażają się z niezmiernym entuzyazmem. Nie wątpimy, że publiczność nasza, pociągnięta znanem nazwiskiem i interesującym programem, pośpieszy na ten koncert.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 marca. Kongres gwiazd artystycznych. *Walki zapaśnicze kobiet w powietrzu. Daisy's Kalifornian Trip*, wielka pantomina kalifornijska w 2 obrazach. *The 8 Biscras*, damski korpus trębaczy. *Jeanne Antoinette*, gwiazda subretek koloraturowych. *Ach, ten Lolo!* groteska w 1 akcie. *Vitograph*, 10 nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Kwartet** czeski imienia Szewczyka zdołał w sobotę zaledwie nieliczną publiczność zgromadzić w sali Filharmonii. Winą tego jest nadmiar koncertów; niema dnia, żeby nie było jednego, dwóch, a nieraz nawet trzech koncertów. Publiczność muzykalna naszego grodu dzieli się wskutek tego na tak drobne grupy, że żadnej sali wypełnić nie może. O ile jednak pod względem kasowym koncert ten nie dopisał, to za to w drugiej swojej połowie był nader zajmującym pod względem muzykalnym. Artyści czescy w tej drugiej połowie swojego koncertu odegrali kwartet Beethovena G-dur i Dworzaka „Dumki“ — oba utwory doskonale, z ogromnem przejęciem się, z wielką techniczną wprawą i z niezrównaną harmonią. Ich zespół stoi na bardzo wysokim artystycznym szczeblu; umieją każdą myśl autora odcieniować, wydobyć i artystycznie przedstawić. W wykonaniu „Dumek“ Dworzaka wziął udział p. Kurtz, profesor lwowskiego konserwatoryum i odegrał partyę fortepianową w tem prześlicznem „Trio“. W pierwszej części koncertu nie zrobili wielkiego wrażenia, a to dlatego, że wybrali niewłaściwy utwór, mianowicie Glazunowa kwartet A-moll, który naszej publiczności wcale się nie podobał.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23. marca.

(Z). Na wszystkich targach pieniężnych miała dziś miejsce ogromna zniżka kursów, która chwilami wyradzała się w formalną panikę. Impuls do niej dała przedewszystkiem gwałtowna deruta, której widownią były giełda berlińska i nowojorska, a nadto niepokojące doniesienie z Paryża, że możliwem jest, iż dyrekcya banku francuskiego zadekretuje dalsze podwyższenie stopy procentowej. Na giełdzie berlińskiej największe spustoszenie wyrządziła dzisiejsza burza na targu walorów przemysłowych, których wartość kursowa obniżyła się o 10 do 12%. Ogromnym jest także spadek kursu papierów amerykańskich, notowanych na giełdzie berlińskiej.

Na tutejszym targu walory żelazne wystawione były na najsilniejsze ataki. Alpiny spadły o 16 koron, praskie akcye żelazne o 86 koron. Z akcyi bankowych największą zniżkę (10½ kor.) wykazują akcye Länderbanku, co stoi w związku z rozruchami agrarnymi w Rumunii. Wiadomo bowiem, że Länderbank ma w Rumunii zaangażowane ogromne kapitały.

Z akcyi kolejowych spadły lombardy o 7 koron 80 halerzy, a Staatsbahny prawie o 5 kor. Bardzo dotkliwym był także spadek renty rosyjskiej, bo wynosił 1½%. Na giełdzie tutejszej zamknięto ją dziś kursem 82½, a więc o 6% niższym od tego kursu, po którym ją wypuszczono.

Z prowincyi nadsyłano dziś do tutejszych banków i kantorów liczne zlecenia sprzedaży papierów, które to sprzedaże w związku ze sprzedażami, uskutecznianemi przez arbitraż, powiększały ogólne zamięszanie. Dopiero w ostatniem stadyum obrotów nastało pewne uspokojenie na wiadomość, że bank austro-węgierski odstąpił część swoich zapasów złota bankowi angielskiemu i niemieckiemu. Mianowicie wysłał on do Anglii za 6 milionów koron złota w sztabach, zaś do Berlina za 21 milionów koron złotych monet amerykańskich. W zamian za to otrzymał bank austro-węgierski dewizy, płatne za trzy miesiące.

§ **Wiedeń.** Walne zebranie Unionbanku postanowiło z czystego zysku rozdzielić dywidendę 7½%, tj. 30 koron za akcyę.

§ **Sprawozdanie giełdy towarowej.** Budapeszt 22 marca 1907. (Od firmy I. Weisz, eksport słoniny i smalcu, Budapeszt, Siputcza 10). Pszenica na kwiecień K. 7.70, na październik 8.06. Żyto na kwiecień 6.65. Kukurudza na maj 5.25. Owies na kwiecień 7.80. Kursa końcowe: Pszenica na kwiecień 7.74, na październik 8.12. Żyto na kwiecień 6.65. Kukurudza na maj 5.28. Owies na kwiecień 7.83. Podaż słaba, chęć kupna rezerwująca. Obrót 12.000 metr. centn. pszenicy. Prima peszt. smalec wieprzowy 76.50. Trzypołciowa słonina 68.—, czteropołciowa 64.50—65.—. Usposobienie łagodne. — Wszystko w koronach za 50 kg.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 23-ego marca. — (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa 8·35—8·45, pszenica na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 6·35—6·45, żyto na termina 0·00—0·00, owies obroczny gotowy 8·50—8·70, owies obroczny na termina 00·0—0·00, jęczmień pastewny 7·30—7·60, jęczmień browarniany 7·60—8·20, groch pastewny 7·00—7·50, groch do gotowania 9·00—10·00, wyka 6·50—6·75, bobik 6·70—6·90, koniczyna czerwona 60·00—70·00, koniczyna biała 25·00—40·00, koniczyna szwedzka 60·00—70·00, tymotka 30·00—35·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 40·00—40·15, ekskontyngentowany 22·50—22·75.

Osposobienie stale dobre. Ceny zbóż i artykułów postewnych wykazują dalszą zwyżkę.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Rapallo. Zjazd ks. Bülowa z ministrem spraw zewnętrznych Tittonim odbędzie się tu w Wielką środę.

Praga. Otwarto tu wczoraj wystawę automobilów i motorów.

Berlin. Rozporządzeniem kanclerza zostało zakazane na przeciąg dwóch lat prenumerowanie *Dziennika polskiego*, wychodzącego we Lwowie, gdyż sąd karny w Poznaniu skazał go już dwa razy za artykuły, ubliżające rządowi niemieckiemu.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Dzienniki donoszą, że kilka przedsiębiorstw, uczestniczących w Biurze obrachunkowem skartelowanych austryackich przedsiębiorstw górniczych, otrzymało nakaz zapłacenia podatku zarobkowego od tego biura; przypisany podatek ma sięgać wstecz aż po rok 1898 i według *Fremdenblattu* ma dochodzić do 6½ milionów koron. Przedsiębiorstwa owe oświadczyły w podaniach, wystosowanych do władzy podatkowej, że Biuro obrachunkowe nie jest wcale przedsiębiostwem zarobkowem, lecz służy tylko do celów kontroli i statystyki. Ostateczna decyzya władzy powiatowej jeszcze nie zapadła.

Bukareszt. Nowy gabinet ukonstytuował się jak następuje: Dymitr Sturdza prezydyum i sprawy zagraniczne: Jean Bratiano sprawy wewnętrzne; Emil Costinesco skarb, Spiru Harep oświata; Anton Carp rolnictwo, handel, przemysł; Tomasz Stelian sprawiedliwość, Mortzun roboty publiczne; jenerał Averesco wojna.

Wiedeń. Do dzienników tutejszych donoszą z Bukaresztu, że nowy rząd rumuński usunął wszystkich prefektów ze służby i zamianował nowych, oraz wydał manifest do ludności, w którym zapowiada założenie banku rolniczego dla zakupna i wydzierżawiania chłopom dóbr państwowych, tudzież zniesienia kilku podatków, uciążliwych dla, włościan. Nowi ministrowie Harep i Mortzun odjeżdżają do Multan, ażeby osobiście interweniować wśród włościan.

Dalej donoszą do dzienników z Bukaresztu, że onegdaj chłopi chcieli wtargnąć do Gałaczu, zburzyć port i podpalić budynki rządowe. Przyszło do starcia z wojskiem, przyczem 25 chłopów poległo.

Wiedeń. Zgromadzenie 1.000 krawczyń przyjęło propozycye komitetu strejkowego, dotyczące podwyższenia płac. Strejkujący krawcy postanowili wrócić dziś do pracy z tem zastrzeżeniem, że we wtorek po świętach na nowo rozpoczną strejk, jeśli życzenia ich do tego czasu nie będą uwzględnione.

Budapeszt. Stan zdrowia Kossutha polepszył się.

Sofia. Według wiadomości, nadchodzących z nadgranicznych miasteczek Rahowo, Sistowo, Nikopoli i Ruszczuk, zbiegowie z Rumunii spotykają się z życzliwem przyjęciem Bułgarów. Rząd polecił władzom, aby również i żydom, co do których istnieją ustawowe ograniczenia imigracyjne, nie czyniono żadnych trudności.

Na rumuńskim brzegu Dunaju widać kilka wsi, stojących w płomieniach.

Sofia. Rządowy projekt nowej ustawy prasowej spotkał się z powszechną opozycyą. Na zgromadzeniu radykalnem uchwalono protest i wezwano ludność do zwalczania rządu jak najostrzejszymi środkami. Dyskusya w Izbie przed uchwaleniem ustawy prasowej była bardzo gwałtowna, przyszło do czynnego starcia się między dep. Jonorem a Kristofem: posiedzenie musiano przerwać.

Paryż. Rada ministrów uchwaliła na wniosek ministra wojny Picquarta i ministra spraw zagranicznych Pichona obsadzić tymczasowo na rzecz Francyi miejscowość Udia w Marokku, dopóki rząd marokkański nie da zadośćuczynienia za zamordowanie dra Mauchampa.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* występuje przeciwko doniesieniom kilku pism wiedeńskich, które pisząc o podróży arcyks. Franciszka Ferdynanda do Berlina uczyniły zarzut, jakoby rząd niemiecki i cesarz Wilhelm mięszali się do wewnętrznych spraw Austryi.

Kijów. Rada profesorów uniwersytetu wydała odezwę do studentów, aby zaniechali gwałtów i politykowania, a wzięli się do nauki. Jeżeli nie można będzie rozpocząć wykładów od 1 kwietnia, to uniwersytet będzie zamknięty, a wszyscy studenci będą wydaleni.

Kostroma. Tłumy włościan dokonywały rabunków podczas jarmarków w Krasnem, Plesie i Puczerzy. Rozruchy we wszystkich tych miejscowościach stłumiono. W Puczerzy, gdy się kozacy zjawili na placu, rozległy się z tłumu wystrzały; jedna kula zabiła konia podoficera. Kozacy, dawszy salwę, zabili 10 chłopów. Liczba rannych niewiadoma.

Petersburg. *Now. Wremia* podaje, że w Petersburgu tworzy się stała organizacya polska. W tej sprawie odbyło się w sali bibliotecznej przy kościele św. Katarzyny posiedzenie pod przewodnictwem b. posła p. Jałowieckiego. Omówiono sprawę codziennej gazety polskiej w Petersburgu.

Warszawa. Sąd polowy skazał trzy osoby na śmierć.

Przyjechali dnia 26 marca. W. Polańscy z Rudnik. Pp. Koralewscy i E. Turowski z Tarnawy. R. Rudoll z Pasiecznej. A. Koweniccy i A. Fronczkiewicz z Brzeżan. J. Charwat z Czerniowiec. F. Kostelnik z Budapesztu. W. Jasińscy, pp. Sroczyńscy i R. Lossów z Borysławia. St. Janko z Hoszan. T. Filipek z Wiednia. Radzce K. Mühlner z Berszczowa. P. Romaszkan z Czerniowiec. P. Kraszewski z Wołynia.

Przyjechali dnia 26 marca. A. Nadachowski ze Stanisławowa. D. Wergun z Wiednia. J. Krzysztofowicz z Artasowa. N. Piringer z Wiednia. M. Pohland z Szwajcaryi. W. Filipowski z Bieńkowic. K. Putzker z Wiednia. Br. Enis z Drohowyża. W. Ząbecki z Antonowa. A. Bodeheimer z Achen. A. Sokolowski z Krakowa. L. Cieńscy z Jabłonowa. L. Morawetz i R. Klement z Wiednia. N. Riedl z Brodów. J. Martyniec z Peczeniżyna. S. Obrzut z N. Sącza. M. Halka z Czernichowa. F. Michałowski z Połowiec. Z. Łączyński z Zaborza. W. Niemczewski z Bukowiny. J. Kruk z Bursztyna. K. Friedemann z Erfurtu. T. Kwiciński z N. Sącza. A. Czaykowski z Pietniczan. M. Wahle z Wiednia. K. Gross z Ottyni. K. Lewicki z Drohowyża. A. Słonecki i B. Appelbaum z Tarnowa. R. Moskwa z Mielca. L. Aleksiewicz ze Stanisławowa. A. Tschepper z Wiednia. H. Goralski z Bełza. H. Dłuski z Łanowiec. H. Śmiałowski z Borysławia. J. Gold ze Złoczowa. W. Turski i A. Lewartowski z Krakowa. B. bar. Wallischowie z Rożniatowa. R. Lewandowscy z Korczówki. A. Jabłońska z Krosna. L. Grünhaut ze Sanoka.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 26 marca. (Giełda towarowa). Cukier 20·80—20·90, 20·60—20·70 (spokojnie). — Spirytus 44·40—44·00 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 23 marca. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·85—7·86, na maj 7·88—7·89, na październik 8·26—8·27; żyto na kwiecień 6·62—6·63, na maj 0·00—0·00, na październik 0·00—0·00; owies na kwiecień 7·85—7·86, na maj 0·00—0·00, na październik 0·00—0·00; kukurudza na maj 5·35—5·36, na lipiec 5·50—5·51. Rzepak na sierpień 13·80—13·90. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: silne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 26 marca.

Marki 117.92, renta majowa 98·50, węgierska renta koronowa 93·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 669·75, węg. zakł. kred. 786·00, anglobanku 310·00, unionbanku 573·00, bankvereinu 550·50, länderbanku 451·50, kolei państw. 660·50, lombardy 140·50, akcye kolei Elbethal 430·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 586·50, Rima Muranyi 540·50, prag. T. żel. 2450·00, losy tureckie 180·00, ruble 253.00 Usposobienie: silniejsze.

5% renta rosyjska na r. 1907 82.95.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,80*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.87.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełsca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.00*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

10)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Przybyliśmy tutaj przed tygodniem.
— Na co czekacie? Co znaczą te skargi?
— Jesteś pan niezawodnie Amerykaninem?
— Tak: Topaz, Colorado.

Zatrzymał się chwilę, ale to objaśnienie najwidoczniej żadnego nie sprawiło na gościach wrażenia. Mógł z równym skutkiem wymówić po chińsku te geograficzne wyrazy.

— Więc co to wszystko znaczy? — spytał znowu.

— Co to znaczy? Król, radża, wczoraj właśnie pojął aż dwie żony — możesz pan słyszeć jeszcze choć z daleka dźwięki muzyki i odgłosy tej uroczystości. Prócz tego chce urządzić dla własnej przyjemności jakiś wyborowy oddział kawaleryi i w tej sprawie prowadzi podobno układy z angielskim rezydentem. Trzy dni stałem u progu pułkownika Nolon, który zapewnia, że nic nie ma prawa zrobić bez rozporządzenia dworu radży. A dwór radży? Codziennie z rana piszę do pierwszego ministra jego radżowskiej mości, wiedząc, że nie odbiorę żadnej odpowiedzi, i jadę na wielbłądzie popatrzeć, jak ten niewypłacalny monarcha poluje dla rozrywki na dzika. Tymczasem zaś z Bombaju i Kalkuty zasypują mnie listami, nie mogąc sobie wytłómaczyć, dlaczego nic im dotychczas nie przesłałem.

Po kwadransie rozmowy zaczął Tarwin rzecz pojmować. Utyskujący żałośnie jegomość był reprezentantem kilku firm handlowych w Kalkucie i Bombaju i był przysłany do Rathora w celu uregulowania rachunku z klientem, który rozkazywać umiał znakomicie, ale płacił zawsze z wahaniem. Klient ten, a panujący monarcha, zrobił ogromne zakupy w agencyach, nabył najlepszej konstrukcyi armaty, przybory toaletowe, zwierciadła, zegary, pasmanterye, kule ze szkła srebrnego do ogrodów, siodła, powozy, najlepsze perfumy, instrumenty chirurgiczne i chińszczyznę w wielkiej ilości, kierując się jedynie zachciankami swej wyobraźni. Skoro znudziło mu się robić obstalunki, przestał się troszczyć także o wypłatę. Mało co go bawiło dłużej od kilku minut, i wiele pak, z Anglii przysłanych, nie zostało nawet otwartych.

Pokój, narzucony władcom indyjskim przez Anglię, nie pozwalał mu zbrojno napaść na sąsiadów, a tem samem pozbawiał go jedynej, trwałej i dziedzicznie we krwi przekazanej rozkoszy: wojny.

Tak skrępowany, szukał instynktownie innego ujścia dla swoich wojowniczych popędów. Znajdując się pomiędzy rezydentem angielskim, który gościł tu stale, ażeby go uczyć zasad administracyi i ekonomii kraju — a handlowymi przedstawicielami firm, lekceważących niewypłacalnego dłużnika, Jego Królewska Mość szukała rozrywki na łowach i niebezpiecznych polowaniach, bawiła się wyścigami, urządzała parady swej gwardyi honorowej i czuwała nad młodemi żonami, które napewno więcej od pierwszego ministra wiedziały o reklamacyach wierzycieli.

Pozatem w mgle i mroku kryły się dyplomatycznie władze Wielkiej Brytanii, które odmawiały gwarancyi długom króla, pośrednio osłaniając go przed prawem, i niekiedy na aksamitnej poduszce posyłając mu jeszcze jakiś order dyamentowy dla osłodzenia nauk angielskiego rezydenta.

— Spodziewam się, że przynajmniej każesz pan sobie drogo zapłacić za to wszystko? — zauważył Tarwin.

— Jakim sposobem?

— Na honor, doskonałe zapytanie! U nas, jeżeli dłużnik postępuje w podobny sposób, nie dotrzymuje terminów, odkłada do jutra, obiecuje, a nic nie oddaje, wierzyciel mówi sobie: — „Widzę, kochanku, że masz ogromną ochotę płacić za moje mieszkanie, cygara, wino, likier etc. To mnie bardzo wzrusza!“ I dopisuje do rachunku wszystkie wydatki, jakie porobił, dołączając do długu koszta swej podróży do miejsca pobytu dłużnika.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(Das Leben ein

Życie to sen.

Tak zatytułował największy poeta Austryi jeden ze swych wiekopomnych pięknych dramatów i przeprowadza w ciągu akcyi tego wielkiego dzieła dowód, że życie człowieka w rzeczywistości jest tylko chwilką złudzenia, snem, który nas od kolebki do grobu trzyma na wyganiu. Dla nas ludzi nowoczesnych stało się atoli życie walką, która, im więcej nowego tworzy pomysłowość ludzka, wzmaga się co do zaciętości i rozmiaru, a nasze siły umysłowe i fizyczne pochłania z coraz większą gwałtownością. A w walce tej bierze udział także niemowlę w kołysce, szczególnie w wielkiem mieście Tam powstają wciąż nowe zjawiska chorób, których dawniej nie znano, a które swe powstanie zawdzięczają zapalczywemu, niespokojnemu, obraz dzikiego polowania na pieniądze przedstawiającemu wyzyskowi owych wynalazków, które należą do „potrzeb“, do „komfortu“, nowoczesnego człowieka wielkomiejskiego. Ale nadmierna nerwowość wielkich przechodzi naturalną drogą także na „małych“, a tak wszyscy młodzi rodzice powinni baczyć głównie na to, ażeby swe dzieci od najdelikatniejszego wieku już przez rozumne, silne odżywianie zahartować na burze życia, które młodego obywatela świata, że tak powiemy, czekają z taką pewnością jak śmierć. Jednym z najudatniejszych środków do tego jest Kufekego mączka dla dzieci, która już od wielu lat okazuje się dobrą, a wszyscy lekarze ją tylko zapisują. Tego wybornego środka odżywczego, którego nie powinnoby brakować w żadnym domu, można dostać w każdej aptece i drogueryi; sposób jego użycia jest tak łatwo zrozumiały i tak mało zachodu wymagający, że tu nie potrzeba żadnego bliższego objaśnienia. Gdzie Kufekego mączki dla dzieci użyto chociażby jeden raz, tam pozostaje ona w domu jako nie dający się dostatecznie ocenić środek.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.